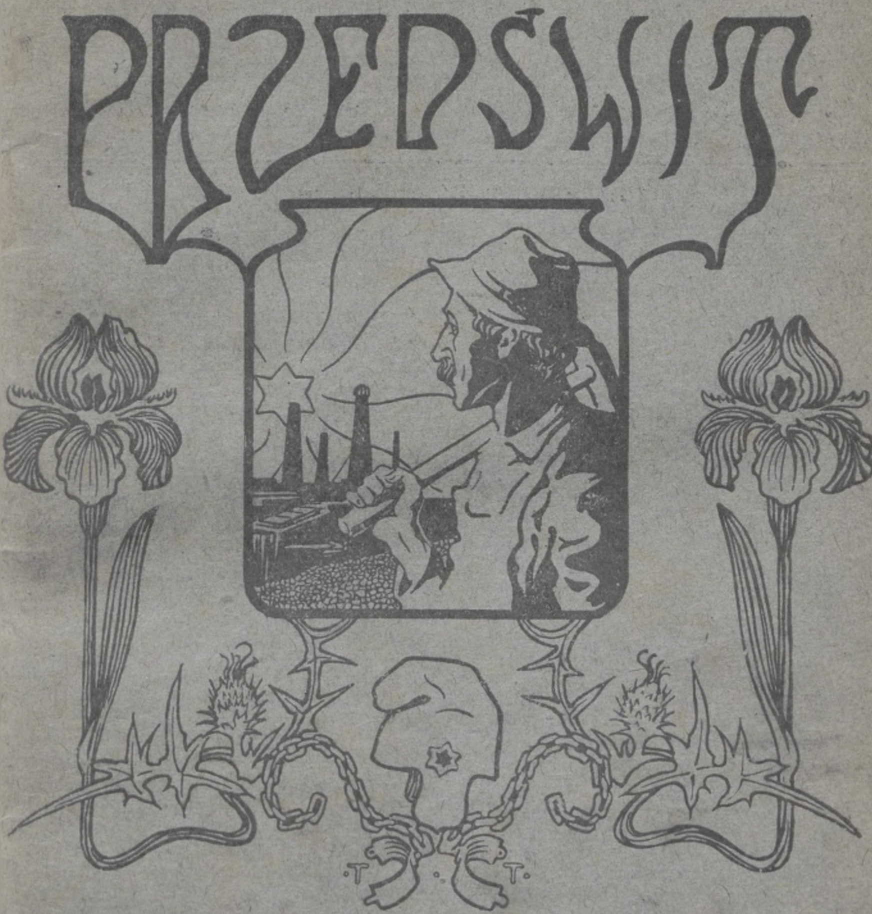
Nr. 2. Luty 1903 Rok XXIII.



MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

KRAKÓW

Z DRUKARNI WŁADYSŁAWA TEODORCZUKA i SKI.

Warunki prenumeraty:

Rocznie: 5 fr. – 4 sh. – 4 m. – 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) – 1 dol. – 10 milreisów.

Nr. pojedyńczy 45 centim. – 4 d. – 35 fen. – 20 ct. austr. – 10 ct. amer. – 900 reisów.

ADRES REDAKCYI i ADMINISTRACYI PRZEDŚWITU

ulica Pijarska l. 3. I piętro, oficyna, Kraków (Krakau).

Redaktor przyjmuje interesantów w dnie powszednie od 11 do 12 rano.

Pisma partyjne i robotnicze:

Przedświt – miesięcznik. Kraków. Pijarska 3, I. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr. 1 dolar 4 sh.

Swiatło – dwumiesięcznik popularno-naukowy. Londyn. 67. Colworth Road, Leytonstone, N. E. Rocznie 1 złr. 20 ct. austr.. 2 m., 2 fr. 50 centim., 50 cent. amer. 2 sh.

Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny – miesięcznik. Londyn, jak wyżej. Rocznie: 60 cent austr., 1 m., 2 fr., 25 cent amer., 1 sh.

Gazeta Ludowa – dwumiesięcznik, dla pracującego ludu wiejskiego w zaborze rosyjskim. Londyn, jak wyżej. Rocznie 60 cent. austr., 1 marka, 1 fr., 25 cent. amer., 1 szyl.

Proletarysze Welt (Świat proletaryacki – po żydowsku) – kwartalnik. Londyn. Rocznie 80 c. austr., 1 m. 40 fen., 1 fr. 75 ct., 40 c. am., 1 sh. 4 d.

Robotnik, Górnik, Białostoczanin, Łodzianin, Wici, Arbajter (po żydowsku) w tajnej drukarni zaboru rosyjskiego – oraz *Walka* wychodzą nieregularnie. Prenumerować z góry w Londynie można tylko Robotnika. Cena za 10 num.: 3 złr. 50 cent., 6 mar. 7 fr. 50 ct., 1 dol. 50 ct. am., 6 sh.

Naprzód – dziennik. Kraków, 15 Bracka. Austrya. Rocznie w Austryi 12 złr. Poza Austryą: 28 mar., 40 fr., 7 dol., 50 cent. am., 32 szyl.

Prawo Ludu – dwutygodnik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 1 złr., 2 m., 2 fr. 50 cent., 50 cent. amer., 2 sh.

Latarnia – miesięcznik. Kraków, 15 Bracka, Austrya. Rocznie: 50 cent. austr. 1 marka, 1 fr. 50 centim., 25 centów amer., 1 sh.

Idysze Folkscajtung (Żydowska gazeta ludowa – po żydowsku) – tygodnik. Lwów. H. Diamand, 17 Kraszewskiego. Rocznie: 1 złr. 30 cent., 3 m., 5 franków, 1 dol. amer. 4 szyl.

Kolejarz – dwutygodnik. Lwów, Szczepan Kurowski, 53A Grodecka, Austrya. Rocznie: 3 złr., 5 mar., 6 fr., 1 dol. 25 ct. amer., 5 szyl.

Ognisko – 3 razy na miesiąc – dla drukarzy. Lwów, J. Hubert, 8 Lindego. Austrya. Rocznie: 2 złr. 40 cent., 4 m., 5 fr., 1 dol. am., 4 szyl.

Gazeta Robotnicza. – 2 razy na tydz. Katowice (Kattowitz O/S), 46 Beatestrasse, Niemcy. Rocznie: 6 złr. 9 m., 60 fen., 12 fr., 2 dol. 50 ct. amer., 9 sh. 6 d.

Oświata – dwutygodnik. Poznań, W. Śremski, 3 Strzałowa, Niemcy. Rocz. 3 m.

Robotnik – tygodnik. Chicago, 692, Milwaukee Ave, Stany Zjedn. Półn. Ameryki. Rocznie: 3 złr. 75 cent., 6 m., 7 fr. 50 cent., 1 d. 50 cent., 6 szyl.

Archiwum Polskiej Partyi Socyalistycznej

poszukuje

Kolejarz, Kraków: Rok 1900 NNr 1 do 14 włącnie; r. 1901 Nr. 20 i 22; r. 1902 NNr. 4 do 12 włącznie.

Walka, Lwów: Rok 1902 NNr 2, 3, 5 i 6.

Robotnik, Lwów 1897 N. 38.

Prawo Ludu, Kraków: Rok 1900 NNr 22 i 23; rok 1901 NNr 1, 2, 7, 8, oraz 20 do 24 włącznie.

Towarzysze! nie zapominajcie o archiwum partyjnem!

Nr. 2 Luty 1903 Rok XXIII.

PRZEDŚWIT

DWA ZJAZDY.

Od lat paru ruch socyalistyczny w zaborze pruskim przykuwa ku sobie najżywszą uwagę całej Polski robotniczej. P. P. S. zaboru pruskiego jest obecnie tym Benjaminkiem, którego postępy i dolegliwości specyalnie obchodzą partyę naszą w dwóch pozostałych zaborach. I nic też w tem dziwnego. Wszak to dopiero w ciągu paru lat ostatnich ruch nasz w zaborze pruskim „ukrajowił się“ przestając być cieplarnianą rośliną, słabo wegetującą na obczyźnie. Berlin, Brema, Hamburg, Lipsk przestają być jedynymi prawie ośrodkami działalności P. P. S. Śląsk, który przez tak długi czas zachowywał grobowe niemal milczenie, szybko odzyskuje należne mu stanowisko. W Poznańskiem powstaje tak silna placówka, jak Inowrocław, gdzie dzielni kujawiacy wypowiadają i energicznie przeprowadzają walkę ze szlachtą i rządem. Ruch w Gnieźnie, Trzemesznie i innych, mniej znacznych ośrodkach prowincyi poznańskiej zakorzenia się coraz bardziej. „Gazeta Robotnicza“ przeniesiona do Katowic, szereg dzielnych jednostek zasila sztab armii walczącego proletaryatu polskiego. Jednem słowem po długim okresie zastoju nastąpiła ta, z takiem upragnieniem oczekiwana, „nowa era...“

Tymczasem nad tak pomyślnie zapowiadającym się ruchem coraz czarniejsze gromadziły się chmury. Brutalna ręka rządu pruskiego powytrącała z szeregów czynnych najdzielniejszych kierowników ruchu. Nie jednego lęk chwytał za serce na myśl co teraz będzie? Ale tak celnie wymierzone ciosy ruchu już powstrzymać nie zdołały. „Gazecie Robotniczej“ nie daliśmy upaść, do walki stanęły świeże siły i znowu otucha w nas wstąpiła. Nie uda się już władzom pruskim zmódz ruchu naszego — takie przekonanie niezłomne ogarnęło nas wszystkich. Wiedzieliśmy zresztą zawczasu, że „ukrajawiając“ P. P. S. zaboru pruskiego, jej kierownicy nie unikną prześladowań i ciosów dotkliwych, ale wiedzieliśmy, że to są nieuniknione konsekwencye walki, jaką partya nasza wypowiedziała wrogowi potężnemu. Niestety,

nie z samymi wrogami nieprzejednanymi musiała P. P. S. walczyć! Właśnie w chwilach najtrudniejszych dla organizacyi partyjnej, w chwilach, kiedy trzeba było wytężać wszystkie siły, rzucano pod nogi naszej partyi belki z tej strony, skąd mieliśmy prawo pomocy i poparcia żądać...

Znany jest czytelnikom naszym ten smutny epizod wzajemnych stosunków dwóch bratnich organizacyj partyjnych, znane są im karygodne wybryki socyalhakatyzmu, nie będziemy więc na tem miejscu ich charakteryzować. Dość powiedzieć, że stosunki pomiędzy całością ruchu polskiego a zarządem niemieckiej partyi socyalistycznej na skutek intryg socyalhakatystów Wintera i Gogowsky'ego, popieranych i podjudzanych przez zacną parę Luksemburg-Kasprzak, stały się wprost niemożliwymi. Wysunięcie kandydatur winterowskich przeciwko kandydaturom P. P. S. było wypowiedzeniem walki otwartej ruchowi polskiemu, zerwaniem stanowczem solidarności międzynarodowej proletaryatu, faktem gorszącym w najwyższym stopniu.

Obie strony zrozumiały, że tak dalej iść nie może, że zgoda musi być przywrócona, że stosunki muszą się na przyszłość ułożyć inaczej. I oto odbyła się konferencya berlińska. Wypracowane zostały warunki umowy P. P. S. z partyą niemiecką – a zjazd miał je rozpatrzyć i przyjąć lub odrzucić.

Obrady nad tą sprawą były najważniejszym punktem zjazdu. Wszystko, rzec można, dokoła niej się obracało. I właśnie ze względu na tę sprawę zjazd ostatni posiadał wyjątkowe znaczenie. Obesłany bardzo licznie, posiadając wśród członków swych delegatów z kraju – z Poznania, Inowrocławia, Trzemeszna, Gniezna, Opalenicy, Katowic, Zabrza, Królewskiej Huty – zjazd ten znowu odbył się na obczyźnie – w Berlinie. Ale cały jego przebieg świadczył wymownie, że to nie garstka emigrantów zebrała się, aby pogawędzić nad sprawami, obchodzącemi ich tylko pośrednio. Słyszeliśmy na nim przemawiających robotników polskich, zupełnie świadomych swych celów i zadań, przedstawicieli żywotnego ruchu krajowego, węzłami nierozerwalnymi złączonych z tym gruntem macierzystym, z temi masami proletaryatu, które budzą się do walki z uciskiem politycznym i narodowym, z wyzyskiem ekonomicznym, z poniżeniem społecznem. Czuło się, słysząc takich mówców-robotników jak Brzeskwiniewicz, Podemski, Masłoński, Sosna i inni, że za nimi stoi istotna siła, – może jeszcze w całej swej masie

nieuświadomiona, ale siła, z której walka wykrzesa ogień przyszłości. Ta wiara w szłuszność sprawy, bronionej przez P. P. S., ta głęboka pogarda, z jaką ci robotnicy świadomi traktowali socyalhakatystów lub zacną parę Luksemburg-Kasprzak jest najlepszą rękojmią, że lud roboczy zaboru pruskiego już nie odstąpi sztandaru P. P. S. Ostrej krytyce poddano germanizatorskie dążenia niektórych urzędników centralnych związków zawodowych, stanowczo zaprotestowano przeciwko chęci pozbawienia P. P. S. jej samodzielności, wręcz oświadczono, że z pp. Luksemburg i Kasprzakiem polski proletaryat uświadomiony nic nie chce mieć wspólnego i w końcu przyjęto zaproponowaną przez Zarząd partyi niemieckiej umowę, która gwarantuje P. P. S. kierownictwo agitacyą i o r g a n i z o w a n i e m całego proletaryatu polskiego w Niemczech, uznaje „Gazetę Robotniczą“ za jedyny organ partyjny, ale żąda od P. P. S. ściślejszego zespolenia się z partyą niemiecką, uznania kompetencyi jej zjazdów i wprowadzenia do polskiej komisyi prasowej męża zaufania partyi niemieckiej.

Umowa ta daje d z i s i e j s z e j P. P. S., na obecnym stopniu jej rozwoju, zupełną możność dalszego rozwijania się w dotychczasowym kierunku. Czy w przyszłości, kiedy polski ruch socyalistyczny w zaborze pruskim spotężnieje i ogarnie drzemiące dziś jeszcze masy ludowe na całym obszarze zaboru pruskiego — czy wówczas przyjęta w Berlinie umowa wystarczy, tego obecnie przesądzać niepodobna. Ruch, rozwijający się normalnie zawsze rozsadza wszelkie formy, krępujące jego siły naturalne i wyżłabia takie łożysko, jakie jest dlań niezbędne. Czy jednak w zaborze pruskim chwila ta nastąpi wcześniej czy później, dziś obowiązani jesteśmy lojalnie spełnić warunki umowy, choćbyśmy jej niejedno mieli do zarzucenia.

Jak na zjeździe berlińskim najważniejszą sprawą była umowa z partyą niemiecką, tak znowu na zjeździe partyi naszej zaboru austryackiego w Przemyślu na pierwszy plan wysunęła się kwestya agitacyi wśród ludności wiejskiej. O ile w zaborze pruskim umowa z partyą niemiecką stanowi w znacznej mierze o najbliższych losach ruchu naszego, o tyleż takie czy inne postawienie sprawy agitacyi na wsi zadecyduje o dalszym rozwoju sił i wpływów organizacyi naszej w Galicyi. Dla tego też, pomimo, że zjazd przemyski załatwił cały szereg spraw wielkiej doniosłości (utworzenie nowego okręgu agitacyjnego — w Sta-

nisławowie; reforma opodatkowania partyjnego; wzmocnienie podstaw prasy partyjnej), nie wahamy się dyskusyi i rezolucyi w kwestyi agitacyi na wsi uznać za najważniejszy punkt obrad zjazdu.

Nie od wczoraj zajmują się nasi towarzysze galicyjscy sprawą agitacyi i organizacyi na wsi. Omawiano ją już na kilku kongresach, a znaczna liczba głosów, otrzymywana przez naszych kandydatów na wsi, świadczy, że usiłowania partyi nie poszły na marne. Ale dopiero zeszłoroczne strejki rolne na Rusi wysunęły konieczność innego, bardziej intensywnego zajęcia się wsią. Pokazało się, że tylko socyaliści posiadają wszystkie warunki po temu, aby i na wsi wytworzyć potężną siłę polityczną, któraby mogła zwycięsko zetrzeć się z całym systemem politycznym, panującym obecnie w Galicyi. Otóż kongres miał właśnie zadanie ułożenia tych norm organizacyjnych, któreby dały robocie wśród ludności wiejskiej trwałe podstawy i gwarancyę powodzenia. Czytelnicy nasi znajdą w dziale „Z kraju i o kraju" streszczenie referatu tow. Daszyńskiego wraz z uchwaloną rezolucyą, w najbliższej zaś przyszłości zapoznamy ich z polemiką o pracy socyalistów na wsi, rozpoczętą na łamach „Naprzodu" przez naszych współpracowników, tow. W. Gumplowicza, St. Galla i S. Heckera.

Po uchwaleniu taryfy celnej.

Przez ostatnie trzy miesiące r. z. uwaga wszystkich ludzi, którzy interesują się biegiem życia politycznego w Europie, była skierowana na walkę parlamentarną, toczoną przez socyalistów niemieckich przeciwko lichwiarskiemu projektowi taryfy celnej. Walka ta, jak wiadomo, skończyła się porażką naszych towarzyszy: d. 14 grudnia projekt taryfy, będący istnem zdzierstwem mas ludności przez garść wielkich właścicieli ziemskich i kapitalistów niektórych gałęzi przemysłu, został ostatecznie przyjęty przez sejm rzeszy niemieckiej, a w kilka dni potem — i przez radę związkową. Rezultat ten znajduje się w uderzającej sprzeczności z nadziejami, jaknajbardziej stanowczo wypowiadanemi przez naszych towarzyszy niemieckich, które też odbiły się i w artykule tow. Wł. Gumplowicza w Przedświcie (Nr. 3 i 4 r. z.), gdzie czytelnik znajdzie trafne określenie doniosłości tej sprawy dla rozwoju politycznego Niemiec. Ma się rozumieć, ani przez chwilę nie myślę robić tow. Gumplowiczowi zarzutu z tego, że rachubę socyalistów w tej sprawie uważał za „prostą i pewną", nie znajdzie się chyba ani jedno pismo socyalistyczne na całym świecie, któreby do ostatnich niemal chwil nie miało tego samego przekonania. Socyalna demokracya niemiecka, znana ze swej trzeźwości, zimnej krwi i zmysłu politycznego, przyzwyczaiła wszystkich do tego,

że słów na wiatr nie rzuca; a socyalna demokracya niemiecka sama głosiła bardzo stanowczo, że potrafi uniemożliwić obecnemu parlamentowi załatwienie projektu celnego, przez co cła staną się hasłem czekającej nas w r. b. walki wyborczej. Jeszcze na zjeździe partyjnym we wrześniu r. 1902 w Monachium odbytym, tow. Bebel, referent w sprawie ceł, mówił dosłownie co następuje: „Gdybyśmy nie potrafili za pomocą wszelkich dopuszczalnych środków, za wszelką cenę, dążyć do tego, żeby lud sam miał sposobność wypowiedzieć swe zdanie o tej taryfie, to jaknajwięcej wykroczylibyśmy przeciw swym obowiązkom. Byłoby to zdradą wyborców — i mieliby oni racyę, gdyby nam za to zapłacili przy najbliższych wyborach. Jak to osiągniemy, tego tu powiedzieć nie mogę; ale że swego dopniemy — co do tego niema wcale wątpliwości *).

Jakże się to stało, że po takich zapewnieniach — plan kampanii kompletnie się nie udał? I jakie ma ten fakt znaczenie?

Jak już czytelnikom ze wspomnianego artykułu tow. Gumplowicza p. t. „Walka o chleb“ wiadomo, socyaliści niemieccy opierali swą rachubę na tej okoliczności, że projekt taryfy celnej, przedstawiony parlamentowi, zawierał ni mniej ni więcej, tylko 946 pozycyj. Każda z tych pozycyj, podług regulaminu izby i zresztą podług elementarnych zasad wszelkiego parlamentaryzmu, musiała być osobno poddana pod rozprawy i potem pod głosowanie, najpierw w komisyi, potem w plenum parlamentu. Wystarczało zatem przy każdej, a choćby tylko przy każdej drugiej pozycyi wygłosić dość obszerną mowę, aby przedłużyć rozprawy nad projektem do nieskończoności. Ponieważ rozprawy w komisyi rozpoczęły się z początkiem r. z., a w r. b., w czerwcu najpóźniej, kończy się pięcioletni mandat tego parlamentu, więc można było w ten sposób śmiało się spodziewać, że ten parlament nie zdąży załatwić się z projektem i przekaże go następnemu; ponieważ zaś, podług zasad parlamentarnych, nowo wybrany parlament musiałby znowu całą pracę nad projektem zaczynać na nowo, a w końcu r. 1903 upływa termin wypowiedzenia dotychczasowych traktatów handlowych z innemi państwami, więc można też było liczyć i na to, że rząd, nie mając nowej taryfy, będzie zmuszony przedłużyć dotychczasowe traktaty i, wogóle, przedstawi inny, mniej reakcyjny projekt, tembardziej, że wybory pod hasłem: „Precz z drogim chlebem!“ z pewnością podkopałyby mocno stronnictwo junkrów w parlamencie.

Pod wpływem tych nadziei rozpoczęła się już w komisyi taktyka opóźniania. Nie można jej właściwie nazwać obstrukcyą. Kto prowadzi obstrukcyę, ten wprawdzie tak samo wyzyskuje wszystkie przepisy, wszystkie kruczki regulaminu obrad, byle tylko odwlec chwilę ostatecznego głosowania nad projektem, byle nie dopuścić do jego uchwalenia; ale wyzyskuje regulamin wyłącznie w tym celu, bez żadnego pożytku dla samego projektu, ani dla innych spraw, które porusza. Takich czysto obstrukcyjnych środków jest np. mnóstwo w regulaminie parlamentu austryackiego, jednym z najnieudolniej zredagowanych regulaminów na całym świecie: 20 posłów może tu wnosić najrozmaitsze wnioski „nagłe“, np. żeby zmienić kolor guzików przy mundurach różnych, i wnioski te w nieograniczonej ilości muszą być roztrząsane przed wszystkimi innymi, natychmiast; albo np. każdy pojedynczy poseł może podać wniosek, aby każdą petycyę, wniesioną do parlamentu przez jednego choćby obywatela państwa, odczytać głośno; nad tym wnioskiem musi izba głosować, a że istnieje przepis, że przed każdem

*) „Protokoll des Parteitages zu München“. Berlin 1902 str. 227.

głosowaniem musi być zrobiona pauza 10-minutowa, więc, nadsyłając długie petycye i wyzyskując ściśle te wszystkie przepisy, można zupełnie uniemożliwić parlamentowi wszelką pracę. Socyalistyczni posłowie w komisyi celnej parlamentu berlińskiego nie prowadzili jednak bynajmniej takiej oczywistej, nagiej obstrukcyi. W zasadzie jako przedstawiciele ludu, mas konsumentów, najbardziej interesowanych w sprawie ceł, mieli oni obowiązek gruntownie roztrząsnąć każdą pozycyę projektowanej taryfy; w wygłaszanych długich mowach nie mówili oni bynajmniej — jak zwykli obstrukcyoniści — o wszystkiem i o niczem, lecz z prawdziwą, często zdumiewającą fachową znajomością rzeczy roztrząsali skutki ekonomiczne każdego z projektowanych ceł. Byli więc obowiązani tak postępować poprostu, jako opozycya, jako stronnictwo ludowe. Przytem jednak nie ukrywali swej nadziei, że w ten sposób, bez formalnej, właściwej obstrukcyi, przy pomocy tylko opozycyi, moralnie i parlamentarnie zupełnie uprawnionej, uda im się uniemożliwić parlamentowi doprowadzenie do końca tej sprawy. Oczywiście więc, że stronnictwa rządowe z tego powodu ogarniała wściekłość i że oskarżały socyalistów o czysty zamiar obstrukcyi. Już w komisyi doszło kilkakrotnie do ostrych starć między prezydyum i większością a socyalistami; prezydyum chciało gwałtem skrócić obrady, socyaliści zaś stawali wówczas ostro w obronie regulaminu i praw swych, jako mniejszości. Jednakowoż w komisyi rozmyślnie nie wyzyskali towarzysze nasi wszystkich środków obstrukcyi, dopuścili do skończenia obrad, ponieważ szło im o to, aby obrady weszły na wielką publiczną scenę parlamentu i aby przez to zainteresowała się niemi żywo opinia publiczna, która na nudne debaty w małej komisyi przestała zwracać uwagę.

Dnia 2 października więc komisya skończyła swą pracę — po 111 posiedzeniach! Projekt, opracowany przez nią, różnił się jednak znacznie od projektu rządowego. Agraryusze, którzy byli żywiołem rozstrzygającym w komisyi, poszli w polityce wysokich ceł znacznie dalej, niż rząd. Uchwalili oni mianowicie na żyto i na pszenicę cło w wysokości $6^1/_2$ i 7 marek od podwójnego centnara, zamiast dotychczasowych $1^1/_2$ i 2 marek, i to jako niewzruszone cła minimalne, to znaczy takie, których rządowi przy zawieraniu traktatów handlowych z innemi państwami zniżyć nie wolno; podobne minimalne cła uchwalili na bydło. Na takie cła państwa, wwożące zboże i bydło do Niemiec: Rosya, Austro Węgry, Ameryka — odpowiedzieć muszą odwetowemi cłami prohibicyjnemi na wytwory przemysłowe, które Niemcy do nich wwożą; rząd więc, pod naciskiem wpływowych sfer przemysłowych znowu, na podobne uniemożliwienie traktatów handlowych zgodzić się nie chciał i wprost oświadczył, że takie cła są „nie do przyjęcia", że się na nie nigdy nie zgodzi. Prócz tego komisya uchwaliła, że taryfa ma bezwarunkowo z d. 1 stycznia 1905 r. zacząć być obowiązującą; rząd chciał chwilę wejścia taryfy w życie pozostawić decyzyi cesarza. Dalej, obłudne centrum katolickie, chcąc osłodzić swą zdradę interesów szerokich mas ludowych, przeparło w komisyi dwie dodatkowe uchwały, a mianowicie, że z dochodu celnego 100 milionów rocznie ma być obracane na zapomogi dla wdów i sierót, i że z chwilą wprowadzenia nowych ceł mają być zniesione opłaty rogatkowe miejskie od środków spożywczych, i na te dwa punkty rząd się również nie zgadzał.

Z drugiej strony, skrajna grupa agraryuszy, z posłem baronem Wangenheimem na czele, rozporządzająca silną organizacyą „Związku rolników" i dziennikiem „Deutsche Tageszeitung", również była ogromnie niezadowolona z projektu komisyi, ale znowu w inny sposób: dla nich komisya była zbyt mało

agrarna, oni dowodzili, że z tak małemi cłami „rolnictwo“ musi zginąć — a wraz z niem i monarchia, która na rolnictwie się opiera! — i bardzo krzykliwie odgrażali się, że na coś podobnego nigdy się nie zgodzą.

W tych niezgodach wrogów socyaliści upatrywali oczywiście dobry znak dla siebie. Ze zwiększoną otuchą przystępowali do walki w parlamencie; w przeddzień jej rozpoczęcia, dn. 3 października, pisał „Vorwärts“: Jesteśmy pewni, że przeszkodzimy całemu temu rozbojowi celnemu“.

Jednakowoż i wrogowie obmyślali środki walki. Dnia 8 października Rettich, prezes komisyi celnej, miał w Rostocku ciekawą mowę, w której z jednej strony zachęcał rząd i większość celną do zgody, do ustępstw wzajemnych, a raczej głównie wyrażał nadzieję, że rząd przecież ustąpi przed wolą większości, z drugiej strony, przewidując obstrukcyę socyalistów, zapowiadał już wtedy prawdopodobną zmianę regulaminu parlamentu w celu jej stłumienia. Na to „Vorwärts“ (dnia 9 października) odpowiedział, że „podobne plany spotkają się z takim oporem lewicy, że wtedy cała wogóle taryfa przepadnie“; jednocześnie przewidywał centralny organ soc. dem. na zasadzie oświadczeń „Deutsche Tageszeitung“, że skrajni agraryusze, niezadowoleni ze zbyt niskich ceł komisyi, nie pozwolą także we własnym interesie na żadne ograniczenie wolności słowa i praw pojedynczych posłów, tembardziej, że na razie będą może woleli, aby projekt wcale nie doszedł do skutku, niż żeby na długie lata miały być ustanowione cła tak „niskie“. Nieco później, gdy pogłoski o bliskiej zmianie regulaminu coraz częściej się powtarzały, „Vorwärts“ powtarzał za innemi pismami rzekomą rozmowę dwóch członków większości, w której ci panowie wyrażali wątpliwość, czy prezydent izby, hr. Ballestrem, znany z bezstronności (!) do tego stopnia, że przy ostatnich wyborach prezydyum nawet socyaliści oddali na niego kartki, zgodzi się na jakiekolwiek ograniczenie swobody głosu; nawet po żadnym z wiceprezydentów, mówiono, nie można się tego spodziewać, bo przecież kogoś, zdolnego do podobnych nadużyć, nie wybiera się do prezydyum... Zresztą, w odpowiedzi na napaści przeciwników „Vorwärts“ raz jeszcze tłumaczył, że posłowie socyalistyczni nie prowadzą bynajmniej obstrukcyi, lecz poprostu postępują jako świadoma swych obowiązków opozycya, nie chcą marnować czasu nadarmo lecz używają go na rzeczowe badania projektu, więc wszelkie ograniczanie ich swobody byłoby bezprawiem. Musimy też zaznaczyć, że „Vorwärts“ już 14 października przewidywał możliwość pogodzenia się większości z rządem, ubicia targu, do którego nawet skrajni agraryusze przystąpiliby, ale zaznaczał, że pomimo to los taryfy wcale jeszcze nie jest pewny, bo sami socyaliści wystarczą do jej obalenia. Wszystkie te rachuby i przewidywania — zawiodły!

Dnia 16 października rozpoczęły się obrady w plenum parlamentu, a już 21 większość, pomimo ponownego oświadczenia rządu, że ceł komisyi przyjąć nie może — te właśnie cła uchwaliła. Socyaliści proponowali tu, aby najpierw głosowano nad ich wnioskiem zupełnego zniesienia ceł, jako najdalej idącym, i nawet prezydent Ballestrem uznawał to za słuszne; tu jednak wódz wolnomyślnych, Eugeniusz Richter, rozpoczął swą taktykę zdradzania obstrukcyi, występując z dowodzeniem, że należy najpierw głosować za najwyższą proponowaną cyfrą cła. Większość oczywiście z radością poszła za jego radą, bo w ten sposób oszczędzała sobie powtórzenia wniosku socyalistycznego przy każdej pozycyi, czyli 946 głosowań imiennych. Wogóle Richter ze swoją grupą od samego początku denuncyował taktykę socyalistów, jako typową obstrukcyę, i oświadczał

się stanowczo przeciw niej; nieraz później w parlamencie, w najgorętszych chwilach, zabierał głos i przemawiał przeciw obstrukcyonistom, w obronie woli większości, za co go wreszcie Bebel raz głośno napiętnował mianem zdrajcy. Richterowcy byli zasadniczo przeciw podwyższeniu ceł; ponieważ jednak grupka ta jest przedewszystkiem antysocyalistyczna i ponieważ przy wyborach kandydaci jej bardzo często w głosowaniu ściślejszem zależą od łaski i poparcia centrum, więc nie mogli prowadzić w parlamencie walki na śmierć i życie z większością ogromną, co znów socyaliści oczywiście niemiłosiernie demaskowali. Tem się tłumaczy taktyka Richterowców, ich złość i żółć przeciw socyalistom. Wogóle, ze wszystkich partyj burżuazyjnych jedna tylko nieliczna grupka zasadniczych wolno-handlowców pod wodzą Bartha, Brömela i Pachnickego brała czynny udział w całej walce przeciw cłom ręka w rękę z socyalistami; Koło polskie zaś miało jeszcze tyle rozumu, że głosowało przynajmniej przeciwko zmianom regulaminu, ograniczającym swobodę głosu, ale naturalnie — za lichwiarskiemi cłami, wzmacniającemi ekonomicznie najgorszych wrogów naszych, junkrów pruskich.

Już 23 października większość zrobiła pierwszą próbę zamknięcia socyalistom ust, za pomocą — zupełnie zresztą legalnego — wniosku zamknięcia dyskusyi; socyaliści odpowiedzieli na to czysto już obstrukcyjnym środkiem odwetowym: żądaniem głosowania imiennego nad wnioskiem zamknięcia dyskusyi. Powtarzało się to później nieraz.

Dnia 29 października centrum poszło o krok dalej: postawiło wniosek przejścia do porządku dziennego bez dyskusyi nad wnioskami nie socyalistów wprawdzie — przez ostrożność, ale Wangenheima. Socyaliści jednak natychmiast wystąpili z protestem, dowodząc z regulaminem w ręku, że przed takim wnioskiem przynajmniej wnioskodawca musi mieć głos. „Vorwärts“ pisał, ostrzegając zwolenników gwałtu nad mniejszością (2.XI.): „Mamy nadzieję, że większość nie zechce zmuszać nas do sprzeciwiania się przemocy taką samą bronią“, i dodawał: „walkę rozpoczętą prowadzić będziemy do ostateczności“.

Dnia 6 listopada wyraża „Vorwärts“ przekonanie, że większość choćby chciała, nie ośmieli się jednak przemocą zmieniać regulaminu. Tymczasem nazajutrz pojawił się pierwszy wniosek w tym kierunku, podpisany przez centrowca Aichbichlera i 144 posłów z różnych stronnictw większości. Żądali oni, aby głosowania imienne odbywały się zamiast przez wywoływanie wszystkich posłów — za pomocą kartek, co miało stanowić oszczędność czasu. Rzecz była dość niewinna; socyaliści żądali więc tylko, żeby ten wniosek, jako pochodzący z inicyatywy posłów, przyszedł na porządek dzienny dopiero po różnych innych, dawniej wniesionych i czekających na swą kolej. Żądanie to było tak zgodne z regulaminem, że nawet prezydent Ballestrem zgadzał się na nie, ale ze zwykłą swą obłudą pozostawił decyzyę większości. Ta popełniła pierwsze złamanie regulaminu, przyznała wnioskowi Aichbichlera bezprawnie pierwszeństwo przed innymi. Socyaliści w odwet wygłaszali długie mowy, aż 13 listopada musiano przerwać posiedzenie z powodu zgaśnięcia elektryczności. W końcu jednak wniosek został przyjęty.

Socyaliści zaczęli teraz przedłużać obrady w inny znowu sposób: stawiać mianowicie wnioski dodatkowe tego rodzaju, jak Bebla — żeby z dochodu z ceł przeznaczyć 100 milionów rocznie na pomnożenie szkół ludowych, Rosenowa — żeby dać 49 mil. na zniesienie podatku od soli, Bernsteina — żeby znieść podatek od cukru, Statthagena — żeby przy pewnej wysokości cen zboża cła były

zawieszane, itp. Tymczasem jednak zaszła wielka zmiana w sytuacyi. Nastąpiło to, co przewidywano od początku: stronnictwa większości porozumiały się z rządem. Centrum odegrało rolę maklera, ponieważ ono największy czuło wstręt do walki wyborczej pod hasłem ceł, najbardziej czuło się w takiej walce zagrożonem... Agraryusze, widząc, że dzięki socyalistom zdobycz gotowa im się wymknąć z rąk, ustąpili trochę, choć przedtem „na moje sumienie“ zapewniali, że bez ceł komisyjnych żyć nie mogą; rząd, który dawał słowo honoru, że z wysokiemi cłami niepodobna zawrzeć traktatów, też coś nie coś ustąpił; nawet skrajni agraryusze Wangenheima milcząco przystąpili do targu i porzucili opór. Zgodzono się na cło minimalne: 5 m. od żyta, $5^1/_2$ od pszenicy, 4 od jęczmienia, 5 od owsa, (dotąd $1^1/_2$, 2, 2 i 2·20). Swoich dawnych zamiarów względem wdów i sierot centrum oczywiście się wyrzekło. W ten sposób cały obóz reakcyjny z ministrami na czele stanął zjednoczony do walki z socyalistami. Wszelkie skrupuły porzucone zostały; większość postanowiła za wszelką cenę przeforsować projekt taryfy przed feryami Bożego Narodzenia!

Wyraziło się to zaraz 27. XI. we wniosku junkra Kardorffa, podpisanym również przez wszystkie stronnictwa większości. Proponował on poprostu — przerwanie dyskusyi nad artykułami taryfy, (zdążono ich dotychczas załatwić zaledwie 11) i głosowanie odrazu nad całością, en bloc. Powtórzyła się zwykła komedya, odgrywana przez prezydenta: wyraził on powątpiewanie, czy tego rodzaju postępowanie jest zgodne z regulaminem i zasadami parlamentaryzmu, ale, — pozostawił to decyzyi większości, która była zatem stroną i sędzią zarazem. Tu socyaliści zobaczyli, że im grozi bezpośrednio — przegrana całej kampanii. Porzucili więc dotychczasową taktykę spokojną. „Vorwärts“ pisał tegoż dnia: „Jeszcze ostatnie strzały nie padły! Sama większość ucieka się do przemocy; dobrze — lecz ostateczna instancya siły — to lud!“ Zaczęły się posiedzenia namiętne, gwałtowne, pełne burzliwych zajść, jakich dotąd parlament niemiecki nigdy nie widział. Burze te trwały przez dwa tygodnie prawie bez przerwy. Prezydent Ballestrem znów po jezuicku usunął się na stronę; lecz zamiast niego wiceprezes, hr. Stolberg, junkier, i nacyonał-liberał, Büsing, pełnili z całą brutalnością swe czynności. Stolberg raz, po trzykrotnem przywołaniu tow. Singera „do porządku“, ogłosił, że wyklucza go z posiedzenia; ponieważ jednak regulamin parlamentu niemieckiego podobnej kary nie zna, więc Singer najspokojniej w świecie został w sali, drwiąc sobie z rozkazu prezydenta. Socyaliści wszelkimi środkami regulaminowymi usiłowali nie dopuścić do głosowania nad wnioskiem Kardorffa; stawiali najrozmaitsze wnioski formalne, i przy każdej sposobności żądali obliczenia ilości obecnych posłów, dzięki czemu kilkakrotnie zmusili prezydyum do stwierdzenia braku dostatecznej ilości posłów i zamknięcia posiedzenia. Dla większości taktyka taka była bardzo niebezpieczna. Parlament niemiecki składa się w znacznej części z urzędników; członkowie jego nie pobierają pensyi; dlatego zwykle niewielka tylko ilość jest obecna w Berlinie. Tym razem w dodatku obrady toczyły się podczas najpiękniejszego sezonu myśliwskiego; mnóstwo junkrów wolało więc polować, niż słuchać mów socyalistów i głosować w dusznej sali. Nie jest to bynajmniej żartem, lecz faktem, stwierdzonym przez samych mówców konserwatywnych, jak Kröcher; do tego stopnia doszła bezczelność junkrów, że dla zdobyczy nic ze swych wygód poświęcić nie chcieli i wściekli byli na socyalistów, że wymagają od nich — przynajmniej pracy parlamentarnej! Dość, że większość zdecydowała się jeszcze na jeden gwałt: d. 8. XII Gröber — znowu centrowiec,

postawił wniosek ograniczenia czasu przemówienia w sprawach formalnych do pięciu minut i upełnomocnienia prezydenta do odbierania głosu, jeśli tylko mówca „oddala się od przedmiotu“ — rzeczy zupełnie niesłychane, nieznane w żadnym parlamencie świata! Nazajutrz wniosek Gröbera został przyjęty, pomimo protestów i wysiłków socyalistów. D. 10. XII „Vorwärts“ pisał — już zupełnie w innym tonie: „Gdyby wczoraj lewica nie złożyła dowodów prawie nadludzkiego panowania nad sobą, byłyby z pewnością powtórzyły się namiętne sceny dni ostatnich. Ale doprawdy już chyba więcej nie warto oburzać się na tę politykę „siły, która najwięcej siły wykazuje — w nieudolności,“. Obstrukcya była już — skończona. D. 11. XII wniosek Kardorffa został przyjęty, a 14-go grudnia w niedzielę po 18 godzinnem nieprzerwanem posiedzeniu, po ostatniej, 8-godzinnej mowie socyalisty Antricka, zakończono trzecie czytanie*) i posłowie rozjechali się na wakacye.

Jeśli rozważymy tylko stosunki wewnętrzne w parlamencie, to musimy powiedzieć, że towarzysze nasi mogli jeszcze nie poddawać się, mogli jeszcze przez czas jakiś prowadzić dalej obstrukcyę. Jest ich w parlamencie 60; zważywszy w dodatku, że regulamin, dotychczas przynajmiej, nie daje prezydentowi żadnej możności usunięcia posłów z sali, mogli oni nie dać zamknąć sobie ust, mogli na gwałt odpowiedzieć gwałtem, czem zresztą dawniej dość wyraźnie grozili. Gdy się widzi koniec obstrukcyi niemieckiej, mimowoli przypomina się obstrukcya austryacka przeciw Badeniemu w r. 1897, kiedy to 15 posłów socyalistycznych musiała bezprawnie wprowadzona policya po jednemu wynosić z sali — ale też umysły robotników, przynajmniej wiedeńskich, zostały poruszone do głębi, i rząd ostatecznie upadł. Aby zrozumieć cofnięcie się towarzyszy niemieckich, musimy przedewszystkiem pamiętać, że tego ostatniego rezultatu — upadku rządu ani nawet cofnięcia się większości — w Berlinie spodziewać się nie było można, a następnie — uwzględnić ogólne położenie polityczne w owej chwili w Niemczech. Obstrukcya socyalistów, która później, choć wbrew ich zamiarom, przejść musiała w gwałtowne sceny — głoszony plan — uniemożliwienia uchwały obecnemu parlamentowi, wywołały w sferach rządowych i u wszystkich stronnictw oficyalnych niesłychaną wściekłość przeciw socyalistom. W tym kraju bojaźni bożej, porządku i ładu, w tym kraju poszanowania dla autorytetów — żeby prawne władze państwowe narażone były na takie szyderstwo, żeby im dowiedziono bezsilności wobec partyi przewrotu?! Niedoczekanie! Sam cesarz Wilhelm II wziął swoim zwyczajem bardzo czynny udział w nagance na socyalistów i wyzyskał w tym celu śmierć Kruppa, właściciela wielkich fabryk broni w Essen. „Vorwärts“ powtórzył za pismami włoskiemi wiadomość o miłostkach tego pana z młodymi chłopcami na wyspie Capri. Krupp najpierw wytoczył proces o potwarz — potem 23 listopada, nagle umarł: faktycznie odebrał sobie życie. Wilhelm II pojechał na pogrzeb do Essen i 27.XI. (w sam dzień wniosku Kardorffa...) wygłosił tam mowę, w której oświadczył, że socyaliści swą potwarzą zabili tego szlachetnego męża, ozdobę niemczyzny, i że odtąd żaden uczciwy robotnik, żaden szanujący się Niemiec, nie powinien mieć z tymi mordercami nic wspólnego. Były to same kłamstwa, ponieważ faktycznie „Vorwärts“ napisał szczerą prawdę i Wilhelm II wiedział o tem doskonale, gdyż poprzednio, wskutek skargi żony

*) „Pierwsze czytanie“ odbywa się zaraz przy wniesieniu projektu; po kilku uwagach ogólnych następuje odesłanie do komisyi. Drugie czytanie — jest to dyskusya szczegółowa nad paragrafami. Trzecie — głosowanie ostateczne nad całością.

Kruppa, wyraził się, że należałoby tegoż zamknąć w domu zdrowia, co tego idyotę tak przeraziło, że odebrał sobie życie. Ale cała prasa burżuazyjna chciwie rzuciła się na mowę cesarza, żeby ją wyzyskać przeciw socyalistom. Nawet 20-letni następca tronu, i ten uznawał za stosowne rozpocząć swą karyerę polityczną mową w Oek, w której socyalistów, na których głosuje 2 miliony jego poddanych, ośmielił się nazwać „nędznikami". Cała ta heca była robiona tylko po to, żeby stworzyć odpowiedni nastrój przeciw socyalistom i ułatwić agraryuszom zakneblowanie ich w parlamencie. Jednocześnie oburzenie burżuazyi i junkierstwa wyrażało się w planach odebrania ludowi powszechnego prawa wyborczego, które odbiły się w mowie jednego z przywódców junkrów, Kröchera, prezydenta sejmu pruskiego. Wobec tego wszystkiego, socyaliści widocznie uznali, że gra nie warta stawki, że nie warto przedłużać walki jeszcze na parę tygodni i bez nadziei zwycięstwa narażać się na gorsze następstwa. Tow. Singer w artykule p. t. „Biada zwycięscom!", ogłoszonym w „Neue Zeit", uzasadniał to jeszcze w sposób następujący: Załatwienie projektu celnego przez parlament jest tylko pozornem. Teraz dopiero rząd musi toczyć układy z obcemi państwami o zawarcie nowych traktatów handlowych. Z tak wysokiemi cłami na zboże traktatów zawrzeć nie będzie można — rząd więc będzie zmuszony zniżyć je i przyszłemu parlamentowi przedstawić do zatwierdzenia, wraz z traktatami handlowymi, cały szereg poprawek do taryfy celnej. W ten sposób więc cła, kwestya taniego chleba, pozostają nadal hasłem nadchodzących wyborów, o co głównie socyalistom chodziło. Rezultat, osiągnięty przez wsteczników, jest więc właściwie fikcyjny; i dla tego rezultatu naruszyli oni w bezczelny sposób prawa i swobody parlamentarne! To daje socyalistom jeszcze drugie bardzo skuteczne hasło wyborcze — obronę parlamentaryzmu, swobody politycznej. Istotnie, w końcu grudnia nawet historyk Mommsen, znany antysocyalista, w liście otwartym oświadczył, że socyalna demokracya jest jedynem stronnictwem, stającem w obronie parlamentaryzmu i konstytucyi.

Co do nas, nie wiemy, czy optymizm tow. Singera jest zupełnie uzasadniony. D. 15 października, w chwili rozpoczęcia walki w parlamencie, pisała „Neue Zeit" w artykule wstępnym; „Jeśli zwyciężą lichwiarze zbożowi, to będzie to dla walczącego proletaryatu ciężki cios, który z wielką trudnością tylko da się powetować". Nam patrzącym z boku, niepodobna oprzeć się wrażeniu, że socyalna demokracya rozpoczęła z zupełną pewnością walkę, z której cofnęła się, pobita; czy nie oddziała to niekorzystnie na jej siłę, przyciągającą masy — nie śmiemy rozstrzygać. W tym samym artykule „Neue Zeit" tow. Mehring pisał — proroczo: „Nie wątpimy, że frakcya soc. demokr. dorosła do swego trudnego zadania. Ale potrzebne jej jest jaknajsilniejsze poparcie z zewnątrz. Wątpliwości nasze co do wartości broni parlamentarnej nie podobały się czasem nawet przyjaciołom; lecz fakty dotychczas potwierdzały nasze zdanie. Oto taryfa celna przeszła obydwa czytania w komisyi jeszcze dość wcześnie dla lichwiarzy zbożowych, pomimo wszystkich pięknych obliczeń, z których wynikało, że samo pierwsze czytanie w komisyi zajmie nie wiem ile lat... Właściwej siły nabiera akcya parlamentarna klasy robotniczej dopiero wówczas, gdy nieustannie opiera się na akcyi pozaparlamentarnej". — Otóż i temu wrażeniu oprzeć się nie możemy, że ta akcya „ulicy" tym razem wiele pozostawiała do życzenia. Podczas walki o wniosek Kardorffa „Vorwärts" drukował wielkiemi literami wezwanie. „Robotnicy! Większość lichwiarska łamie prawo!

Brońcie go od przemocy zapomocą silnych manifestacyj!" Odbyło się w Berlinie i na prowincyi kilkadziesiąt zgromadzeń, które uchwaliły rezolucyę, że „większość parlamentu stanęła po za granicami prawa" — i na tem się skończyło.

Drugi to już wypadek w ciągu r. z., że silna partya socyalistyczna, rozpocząwszy kampanię, cofa się — pobita. Pierwszy taki przykład dała — belgijska partya na wiosnę, gdy rozpoczęła strejk masowy w celu zdobycia głosowania powszechnego bez ograniczeń i wobec zdecydowanej postawy rządu, groźby, a nawet początku rzezi, dała hasło do odwrotu. Wówczas czytaliśmy właśnie w organach partyi niemieckiej, właśnie w „Neue Zeit", namiętne napaści na przywódców partyi belgijskiej, że zanadto zaufali przyjaźni liberałów, że nie umieli ocenić sytuacyi, porwali się na walkę zbyt trudną — i narazili na szwank urok stronnictwa. Dziś, niestety, stwierdzić trzeba, że i partya niemiecka popełniła błąd podobny. Liczyła ona za wiele na niezgodę między stronnictwami burżuazyjnemi, zapomniała, że przeciw socyalistom — pogodzą się one zawsze, a o prawa parlamentu dbać będę tyle, co pies o piątą nogę. Sam „Vorwärts' pisze (d. 18.XII): „Cały nasz błąd polegał na tem, że choć nisko ceniliśmy wartość moralną naszych przeciwników, jednak jeszcze ceniliśmy ją za wysoko." Towarzysze nasi wybrali też taktykę nie wystarczającą, a niebezpieczną, którą w końcu porzucić musieli.

Jeśli robimy to zestawienie, to bynajmniej nie dla przyjemności podkreślania porażki bratniego stronnictwa, która jest przecie w znacznej części porażką i dla nas samych. Idzie nam o coś znacznie poważniejszego — o wnioski następujące:

Oto, że burżuazya w krajach europejskich wszędzie bierze się do kupy, przestaje ustępować przed naciskiem socyalistów, przeciwnie stawia wiele na kartę, broni każdej piędzi swego stanu posiadania z całą brutalnością i wprost prowokuje socyalistów. W tej walce socyaliści nie mogą liczyć ani na odrobinę uczciwości politycznej w żadnej, pozornie nawet najpostępowszej partyi burżuazyjnej. Czekają ich ciężkie czasy. Burżuazya gotuje się do tego, aby z obrony przejść do ataku. Potrzebna jest bardziej, niż kiedykolwiek, ścisła dyscyplina organizacyjna, ale jednocześnie śmiały stanowczy nastrój wśród mas!

Drugi wniosek: — pomimo chwilowych porażek nie tracić otuchy! Pod tym względem towarzysze zarówno belgijscy, jak niemieccy, mogą nam służyć za przykład: Towarzysze niemieccy nie oddają się długim rozpamiętywaniom nad tem, co było, lecz nawet zwycięstwo przeciwników usiłują wyzyskać dla celów swej walki. Po otwarciu sesyi parlamentu w styczniu na nowo rozlega się z trybuny głos ich pełen odwagi i otuchy. Śmiała mowa Bebla przeciw Wilhelmowi II i jego synowi, w której wykazał całą wartość wewnętrzną i całą krzyczącą niekonstytucyjność wystąpień ich przeciw socyalistom z powodu sprawy Kruppa i innych spraw, w której przepowiedział następcy tronu, temu „młodemu paniczowi bez żadnych zasług", że zadzieranie z socyalistami może zemścić się na jego przyszłości, jako panującego, wywarła w całym kraju olbrzymie wrażenie. W ten sposób sytuacya partyi znacznie się poprawia, i być może, że przy energicznej agitacyi wybory czerwcowe będą jednak dla niej nowym tryumfem — czego towarzyszom niemieckim w Niemczech, a sobie samym — w zaborze pruskim, serdecznie życzymy!

M. Luśnia.

Z powodu odezwy białoruskiej.

Pojawiła się na Litwie hektografowana odezwa, podpisana B. P. R., co oznacza prawdopodobnie „Białoruska partya rewolucyjna“, może „Białoruska partya radykalna“. Brzmienie tej odezwy jest następujące (odezwa jest napisana po polsku, notujemy ją dosłownie):

Do inteligencyi.

Kto z was pozazdrości losu szkapy pociągowej. Marnie żywiona, bita ciągle, sprzedawana po wyzbyciu się z sił na zdarcie skóry – haruje całe swe życie, nie zaznając prawie nigdy odpoczynku... Nieprawdaż przyjemny i piękny obrazek? – A jednak, jednak wy pozwalacie, nie protestujecie, nie robicie nic, by lud, z któregoście wyszli, nie doznawał podobnego losu. Ciemny – dopotopowem narzędziem wyniszcza ziemię karmicielkę; biedny, stąd – dźwiga na sobie ciężar podatków; ogłupiony, bo nie rządzący sobą, znosi z cierpliwością słonia ucisk rządowy. To wszystko na rękę tym, których istnienie jest oparte na głupocie, ciemnocie i wyzysku ludu. Wyżbyście chcieli wziąść udział w tem systematycznem okradaniu narodu swego z lepszej doli? Wyprzecie się w żywe oczy. A jednak tak jest, skoro sami posiadając światło nie udzielacie go nieposiadającym. I ta apatya mści się na was. Odcięci od ludu przez wykształcenie, odebrane w obcym języku, nie zdołaliście stworzyć własnej samodzielnej kultury dla swojej garstki i poszliście w poniewierkę u sąsiadów. I słusznie – nie zdobyliście się na to, na co zdobyli się stokroć mniej liczebni od was litwini, bulgarowie, serbowie, chorwaci etc. Dajcie ludowi oświatę, ale dajcie ją w języku ojczystym. Inaczej ona nigdy nie spłynie do nizin. Umysł dziecka, z trudnością opanowujący ogólne pojęcia, ma podwójną pracę, opanowując je w języku obcym. Ztąd niedokładność, chaos, zrażenie się do nauki. Mowa ojczysta – toż wyraz duszy, jej uczuć, myśli. Wie rząd, co robi, podając nędzne ochłapy oświaty po rosyjsku: albo zniechęca do nauki, albo tworzy gmatwaninę pojęć, najzdolniejszych zaś usuwa od bezpośredniego pokrewieństwa z ludem, mając w nich sług myślących po rosyjsku, niszcząc w zarodku odrębność narodową, tamując rozwój kultury białoruskiej. Ze wszystkich jego zbrodni – ta bodaj największa: torturowanie umysłów dziecinnych, skrzywienie rozwoju umysłowego, znieprawienie moralne – bo oto tam w perspektywie – przerób się na moskala językiem i myślą, a jeśliś w dodatku prawosławny – odmyka się przed białorusinem droga dostojeństw i dostatku – za cenę zdrady narodu. I dużo jest wśród was takich sprzedawczyków. – Dajcie ludowi znajomość jego przeszłości. Człowiek nie pamiętający tego, co robił, czuł, myślał, nie korzystający z doświadczeń nawet własnych – nie umie rządzić sobą, staje się igraszką, pośmiewiskiem ludzi. On umie tylko wegetować. To bydlę niemal. I los narodu zarazem, któremu obce są dzieje przodków! Wszak staliście się niewolnikami nie tylko stąd, że was zgniotły klęski – staliście się niewolnikami z duszy swojej – wy wiernopoddani moskiewskiego cara. Gdzie wasze prawa? W pyle, w zapomnieniu gniją w bibliotekach, na-

tomiast knut wszechwładcy wisi nad wami. Całujcie go – raby! Może, gdy się wyłoni z mgły przeszłość wasza „chmurna“ lecz „górna„ – zaczniecie się dopominać o prawa wasze; być może – lecz bez niej nigdy. Czem dla duszy każdej jest świadomość, niżąca na jedną nić chwile minione, tem dla narodów jest sprzężenie wieków przeszłych z teraźniejszością: opanowaniem jej, rachunkiem sumienia, źródłem, z którego płyną zamiary nowej pracy na przyszłość. – Dać ludowi oświatę, zapoznać z historyą ojczystą – ale jak! Niema prawie literatury ludowej – niema historyi: stworzyć je należy – Czyż trzeba się powoływać na przykłady ludów, które to zrobiły, dowodzić, że to rzecz możliwa? Czesi, litwini to zrobili, wy nie potraficie? – Oto szkic programu:

1) Zakładać kółka mające na celu pracę nad językiem ojczystym (gramatyka!), krajoznawstwem, historyą, literaturą. Zwrócić się do specyalistów wykształconych w odpowiednim kierunku z prośbą o wykłady i napisanie dzieł odpowiednich. Ułatwić im tę pracę niosąc pomoc materyalną. 2) Zapoznać się z literaturą ludową polską i rosyjską, tłómaczyć i tworzyć odpowiednie dziełka. 3) Zorganizować zbieranie środków na powyższe wydawnictwa. 4) Zorganizować wyprzedaż lub rozpowszechnianie wydawnictw. 5) Mieć w pogardzie tych, którzy tego nie będą robili.

Na zakończenie mały obrazek Konopnickiej (poetki polskiej): Bogaty rzymianin oprowadzał swych gości po gmachu, w którym ulokował nabytych niewolników. Germanin, scyt, numidyjczyk, grek – tonęli w tęsknocie po kraju, wpadali w szaleństwo gniewu, lub w zimną rozpacz, zionęli nienawiścią. Tylko słowianin grał na fujarce i tańczył. Umiał się pocieszyć w niewoli, zapomnieć o kraju straconym, wolności niedawnej.

Mamyż być i nadal podobni do niego?

B. P. R.

Pojawienie się jednej odezwy, tembardziej hektografowanej, nie stanowi jeszcze o istnieniu partyi, jest ono jednak bądź co bądź objawem znamiennym, wskazuje bowiem na powstanie grupy ludzi, ożywionych pewnymi ideałami. Co z tej grupy wyniknie, to przyszłość dopiero pokaże. Nie możemy zatem z góry przesądzać, czy jest to robota poważna czy nie, ale każda poczynająca się działalność społeczna wymaga szczegółowego omówienia, dlatego poświęcimy tej odezwie trochę więcej miejsca. Czynimy to tem chętniej, że sami jesteśmy w najwyższym stopniu zainteresowani we wszystkiem, co się dzieje na Litwie.

Zacznijmy od powtórzenia jednej rzeczy, wprawdzie bezpośrednio wynikającej z naszego programu, którą jednakże zawsze warto podkreślić, szczególniej gdy się ma do czynienia ze sprawami tak drażliwemi i tak łatwo ludzi roznamiętniającemi, jak wszelkie kwestye narodowościowe. Otóż nietylko nie jesteśmy zupełnie przeciwni przetworzeniu się ludu białoruskiego w narodowość o określonym charakterze i z wszystkimi jej atrybutami t. j. językiem literackim, piśmiennictwem, inteligencyą, szkolnictwem i t. d., ale owszem gotowi jesteśmy pomagać takiemu procesowi dziejowemu wszelkimi środkami, jakie leżą w naszej mocy. Nie mamy bynajmniej zamiaru polonizowania kogokolwiek, a tembardziej polonizowania go wbrew

jego intencyom. Taka jest nasza taktyka względem Rusinów w Galicyi i na Ukrainie, taka względem Litwinów, taką też musiała by być względem białorusinów. Jeżeli zatem B. P. R. uda się wytworzyć przynajmniej ośrodek tego, co by można nazwać białoruskim ruchem narodowym, jeżeli będzie ona szczerze broniła praw ludu białoruskiego, t. j. uświadomi go pod względem narodowym, społecznym, politycznym, i jeżeli w ten sposób, obok naszych szeregów, zjawi się na Litwie jeszcze jedna siła groźna dla wyzysku i dla caratu, – to będziemy mogli tylko przyklasnąć takiej działalności. Zresztą praktycznie rozstrzygnęliśmy już sami tę kwestyę, gdyż z chwilą gdyśmy na podstawie uchwały ostatniego zjazdu rozszerzyli naszą działalność na Litwie, zaczęliśmy też wydawać broszury w języku białoruskim. Jeżeli zatem będziemy co krytykowali w pomienionej odezwie, to niech jej autorowie nie wyprowadzą z tego wniosku, że się do nich wrogo odnosimy.

Jeżeli jednak uznajemy w zupełności prawo każdego narodu na rozwój i samodzielność, to z tego nie wynika bynajmniej byśmy mieli zapatrywać się niekrytycznie na szanse podobnego rozwoju. Otóż, co się tyczy białorusinów, to przyznać trzeba, że widoki przetworzenia się tego ludu w narodowość, są, przynajmniej przy dzisiejszych stosunkach politycznych, bardzo małe. Powoływanie się na to, iż statut litewski był pisany w języku ruskim i że książęta litewscy przyjęli ten język po rozszerzeniu granic Litwy na wschód i na południe, – nie przyczyni się do pogłębienia poczucia narodowego u mas ludowych, dopóki one będą stały na dzisiejszym nizkim stopniu kultury. A ze wzrostem oświaty, jak dotąd, postęp moskalenia lub polonizacya ludu ułatwiona jest przez specyficzny charakter języka białoruskiego, który stanowi przejście z polskiego do wielkoruskiego. Przytem, gdy ukraińcy, w swem przetwarzaniu się w naród, czerpali z bogatej skarbnicy wspomnień kozackich i hajdamackich, żyjących po dziś dzień w ludzie, gdy litwini opierają się na języku, wyraźnie odróżniającym ich od wielkorosyan i polaków, białorusini niczego podobnego nie mają. Z tego bynajmniej nie wynika, byśmy mieli z góry odmawiać białorusinom prawa do stania się kiedyś narodem, ale utrudnia to w najwyższym stopniu pracę w tym kierunku, o ile ona *już dziś* ma być prawdziwa.

A teraz przejdziemy do samej rzeczy. Otóż przedewszystkiem zapytamy: Do kogo ta odezwa jest skierowaną? Autorowie jej powiadają: „nie zdołaliście stworzyć własnej samodzielnej kultury dla swojej garstki i poszliście w poniewierkę u sąsiadów“. Należałoby z tego wnioskować, że zwracają się oni do inteligencyi *białoruskiej*. Tymczasem wiemy bardzo dobrze, że niczego podobnego na Litwie niema; są tam polacy i Rosyanie, którym nie można przecież zaprzeczyć posiadania „własnej samodzielnej kultury“, są może tu i owdzie nieliczne jednostki, uważające się, w sposób dość platoniczny za białorusinów, ale żadna inteligencya białoruska nie istnieje. Stąd wynika i druga anomalia – zwracanie się do inteligencyi białoruskiej w języku polskim. Cały zatem program autorów odezwy wisi poniekąd w powietrzu, obliczony on jest na poruszenie i wciągnięcie do pewnej pracy społecznej sfery, którą dopiero trzeba stworzyć. A teraz zapytajmy się, czy rzeczywiście zadaniem rewolucyonisty białoruskiego jest stwarzanie inteligencyi białoruskiej? Autorowie odezwy wiedzą przecież bardzo dobrze, że już dziś istnieje wielu ludzi, którzy pracowali lub pracują nad „krajoznawstwem,

historyą, literaturą (ludową)“ białoruską. W wydawnictwach Akademii Umiejętności krakowskiej, w pracach licznych etnografów polskich znaleźć można pod tym względem bardzo cenne materyały. Są tam śpiewki, podania, gusła, zwyczaje itd. Czy przez to położenie ludu białoruskiego zmieniło się choć cokolwiek i czy może to w przyszłości wpłynąć na jego polepszenie, bez jednoczesnej zmiany dzisiejszych potwornych stosunków społecznych, i czy można na seryo przypuszczać, że narodowość białoruska rozwinie się przy zupełnym braku swobód politycznych, przy istnieniu szkoły, armii, urzędu, sądownictwa rusyfikującego? Czyż historya nie pokazuje nam, że wszystkie narodowości, które rozwinęły się w ciągu wieku dziewiętnastego, zdołały to uczynić tylko dzięki spłynięciu na nie ożywczego światła swobody? Toż nawet Litwini i Ukraińcy korzystają z tego, że mają o miedzę współbraci, żyjących pod rządami konstytucyjnymi, a przytem jak błahe są wyniki ich działalności w porównaniu z zasobem energii, którą w nią włożyli. Kto zatem sprzyja rozwojowi narodowości białoruskiej, ten powinien przedewszystkiem stworzyć na Litwie siłę, która by mogła przyczynić się do rozwiania ciężkiej chmury despotyzmu, wiszącej nad tym nieszczęsnym krajem.

A teraz wrócimy do tego, cośmy już powyżej zaznaczyli. Czy lud białoruski będzie szczęśliwy, gdy się przetworzy w narodowość białoruską. Odpowiedź bardzo łatwa. Czy lud polski, francuski, niemiecki ma wszystko, czego potrzebuje? Oczywiście, że nie. To też prawdziwy patryota białoruski nie może się ograniczyć na zbieraniu gadek, śpiewek i guseł ludowych, na studyowaniu gramatyki, ale powinien zwrócić się do uświadomienia tego ludu, do wytłómaczenia mu, że jest wyzyskiwany i uciskany i stworzenia zeń jednej wielkiej siły politycznej, która by potrafiła wywalczyć sobie lepszą przyszłość. Nie zaprzeczamy zupełnie, że narodowi, posiadającemu własną inteligencyę, lepiej się dzieje, niż ludowi, stojącemu na stopniu ludu białoruskiego, ale rozpoczynanie działalności społecznej od tworzenia tej inteligencyi wśród ludu, pozbawionego najbardziej podstawowych praw ludzkich i stojącego na tak nizkim stopniu kultury, jak lud białoruski, byłoby budowaniem zamku na lodzie. A jeżeli teraz zwrócimy uwagę, że szerzenie świadomości społecznej wśród ludu rdzennie białoruskiego musi się odbywać w języku białoruskim, co wymaga zarówno dokładnej znajomości samego języka, jak i stworzenia całej literatury — broszur, książek, pism — to przyjdziemy do przekonania, że taka działalność, jaką my zalecamy, wydajniejszą będzie nawet pod względem narodowym od roboty proponowanej przez autorów odezwy. Broszurę socyalistyczną, umiejętnie napisaną, czytają tysiące, czasem dziesiątki i setki tysięcy ludzi, utwierdzając się jednocześnie w znajomości języka ojczystego, gdy zbiór badań etnograficznych rozchodzi się nawet w krajach kulturalnych czasami tylko w tuzinach egzemplarzy. Zatem rewolucyonista, który pracuje dla ludu, przyczynia się tem samem do stworzenia materyału dla przyszłego narodu.

Obawiamy się, żeby usiłowań grupy B. P. R. nie spotkał los ich poprzedników, redaktorów „Homonu“. Pod tym tytułem wychodziło w roku 1882 pisemko hektografowane w języku rosyjskim, które stawiało sobie za zadanie stworzenie inteligencyi i kultury białoruskiej. Redaktorami jego byli młodzi polacy, przebywający w zakładach naukowych Petersburga,

którzy na czas studyów poczuli w sobie przynależność do narodowości białoruskiej. Rzeczywistość, nie dająca najmniejszego karmu ich aspiracyom i brak rzeczywistego rewolucyjnego programu zrobiły z nich bardzo prędko zwykłych litewskich filistrów, oprócz małej garstki, która się zmoskaliła. I wtenczas wydawano odezwy „Do białoruskiej inteligencyi“ i zachęcano do studyowania historyi, krajoznawstwa i t. p., ale te nieliczne jednostki, które wykonały ten program na seryo, przyszły prędko do przekonania, że dla takiej roboty nie potrzeba tworzyć ani kółek ani tembardziej partyi rewolucyjnych.

Sądzimy, że ruch białoruski zasługuje na lepszą przyszłość.

Wroń.

Ze wspomnień wygnańca.

I. NA SYBIR.

Kto miał szczęście siedzieć pod śledztwem w sprawie politycznej u nas, ten się nie zadziwi, gdy powiem, żem z niecierpliwością oczekiwał wyroku. I to tem bardziej, że oczekiwanie wyroku w wypadku ze mną przekroczyło zwykłą normę. Po aresztowaniu w 1893 r. siedziałem w Cytadeli 11 miesięcy, następnie przewieziono mię na Pawiak. Towarzysze moi wyjeżdżali jeden po drugim, a ja siedziałem i siedziałem. Prawda, że spraw namnożyło mi się przez cały ten czas aż 4, ale po skończeniu ostatniej jeszcze prawie 2 lata czekałem na wyrok. Wreszcie w kwietniu 97 r. przeczytano mi go w kancelaryi na Pawiaku. Dostałem 10 lat Syberyi Wschodniej z zaliczeniem czasu, spędzonego pod śledztwem. Byłem skazany t. zw. porządkiem administracyjnym.

Nieobeznanym z rosyjską terminologią sądowniczą muszę opowiedzieć, jak wygląda taki sąd. W pojęciu naszem o skazanym łączy się wyobrażenie sądu, na którym przestępcy udowodniono jego winy na podstawie zeznań, świadków itd. Nic podobnego przy sądzeniu przestępców politycznych w państwie carów nie ma. Prawda, czasami za winy cięższe oddają pod sąd wojenny, lecz to jest poprostu karykatura sądu. W takich razach wyroki są już z góry przygotowane i sąd jest tylko sztraszną komedyą, odgrywaną w tym celu, aby krzyczące bezprawie mniej raziło. „Zwykłych przestępców“ politycznych karzą w t. zw. drodze administracyjnej. Materyały tajnie przeprowadzonego przez żandarmów śledztwa odsylane są do ministeryum sprawiedliwości, stąd wędrują po innych ministeryach z wyjątkiem, zdaje się, finansów i ostatecznie dostajemy wyrok – rozporządzenie carskie. Że na jakość wyroku wpływa humor p. ministra, o tem wątpić nie można.

Do kategoryi „administracyjnych“ należałem i ja. Pod śledztwem przesiedziałem 3 i pół roku; nie potrzebuję więc mówić, z jaką skwapliwością podpisałem przeczytany mi wyrok. Wyrok był nie lekki, ale byłem zeń rad, gdyż ciupa sprzykrzyła mi się już porządnie. Spodziewałem się, że mnie wywiozą daleko; trzeba więc było wziąć ze sobą trochę rzeczy i dużo książek. Żona postanowiła jechać ze mną; mieliśmy prawo wziąć ze sobą

10 pudów rzeczy, a że oboje nic prawie nie mieliśmy, chciałem przynajmniej dopełnić nasz bagaż książkami. Dobrzy ludziska dopomogli i oto 1 maja wyjechaliśmy z Pawiaka. Żona przyłączyła się do mnie dopiero w praskiem więzieniu ekspedycyjnem. Pamiętam, jak chciwie patrzyłem przez dziurki karety więziennej, gdy mnie wieziono ulicami Warszawy, czy nie ujrzę znajomych twarzy, albo robotników świętujących; niestety, kareta posuwała slę za prędko: nie mogłem przez malutką dziurkę nic rozpoznać. Do wieczora przesiedziałem w więzieniu ekspedycyjnem, skąd przyłączony do partyi kryminalnej, po malutkiej awanturze z naczelnikiem konwoju, poszedłem na dworzec kolei terespolskiej. Po godzinie oczekiwania w wagonie aresztanckim żegnaliśmy się z Warszawą. Ciężko było na duszy; na dworcu została cała rodzina, wszyscy spłakani, nas zaś pociąg unosił coraz dalej i dalej. Co czekało nas na końcu podróży, było asłonięte dla nas tajemnicą. Pomału podróż uspakajała nas.

Wagon, w którym jechaliśmy, był przepełniony aresztantami kryminalnymi; między nimi było kilku dezerterów z wojska austryackiego, polaków. Ci, którzy nie mieli nóg skutych, złączeni byli ręcznymi kajdanami w pary. Tak samo mieli skute ręce i dezerterzy. Z kącika naszego zacząłem przyglądać się twarzom czasowych towarzyszy. Wszystkie były smutne, na niektórych widziałem łzy. Prawdopodobnie niejeden z nich myślał ze zgrozą o tem, co czeka go na końcu podróży; ci zaś, co szli na Syberyę, z drżeniem myśleli o tym strasznym kraju, o którym tyle słyszeli z opowiadań i który stawał przed ich wyobraźnią jak zmora dusząca.

Droga z Warszawy do Moskwy w wagonie aresztanckim przedstawia niewiele ciekawego. Byłem rad, gdyśmy wreszcie dojechali do Moskwy, gdzie z dworca poprowadzono nas do Centralnego więzienia ekspedycyjnego. Przyjął mię stary Akimycz, którego zna wiele pokoleń zesłańców. Żonę poprowadził do t. zw. „Prijutu“, a mnie do „Baszty czasowoj“, gdzie zastałem całą kupę znajomych z Pawiaku.

Po miesiącu siedzenia w „Butyrkach“ ruszyliśmy w drogę na Sybir partyą z czterech ludzi. Jechaliśmy w wagonie aż do Kańska i przytem bez kryminalistów do Krasnojarska. W partyi naszej było trzech żonatych, z których jeden był zdrajcą. Ten jechał na Syberyę z żoną i dwojgiem dzieci. Nie podtrzymywaliśmy z nim żadnych stosunków. My zaś trzej i dwie niewiasty żyliśmy razem. „Starostą“ naszej malutkiej partyi ja zostałem; leżał więc na mnie obowiązek prowiantowania partyi.

Nikt z nas nie wiedział, dokąd go wiozą. Mieliśmy się dowiedzieć o tem w Irkucku, lecz Irkuck był daleko. Tymczasem posuwaliśmy się naprzód coraz dalej od kraju i coraz bliżej do granicy Azyi. Z podróży koleją pamiętam tyle tylko, żeśmy się ciągle upominali u oficera nas konwojującego, aby pozwalał żonom naszym wychodzić na stacyach z wagonów. Biedak tak się bał żandarmów, że ani słuchać o tem nie chciał. Na dowody nasze, że przecież to idyotyzm pilnować człowieka, który jedzie dobrowolnie i przytem zostawia im w łapach tego, za kim jedzie, odpowiedział: „tak, to prawda, ale p r a w o“. I rób tu co chcesz z takiem prawem!

W wagonie mieliśmy okna zakratowane, ale nie zwracało się jakoś na

to uwagi: tyle lat przecie człek przesiedział za kratą! Mnie przynajmniej kraty w oknach nie przeszkadzały zachwycać się uroczemi okolicami, któremi przejeżdżaliśmy. Nie wiem, czy kto z większą rozkoszą patrzył na góry Uralskie. Prawda, że pierwszy raz w życiu widziałem wtedy góry. Dziesiątego dnia po wyruszeniu z Moskwy stanęliśmy w Krasnojarsku. Gdy pociąg zatrzymał się na dworcu, wszedł do wagonu naszego jakiś urzędnik i przedstawił się jako inspektor irkuckiego traktu etapowego. Prosił, aby o wszelkich zajściach z konwojem w drodze, jaka nas czekała, zawiadamiać go. Był bardzo grzeczny. Wiedziałem, że awantury w drodze bywają dosyć często, alem nie myślał, że tak często, aby aż taki pan uprzedzał nas niejako o tem. Niebawem przekonałem się, że podróż nasza, dotąd spokojna, zmieni się na podróż, w której nieraz pięścią trzeba będzie bronić godności osobistej i tego skrawka praw, który mieliśmy jako zesłańcy administracyjni.

Skoro tylko p. inspektor wyszedł z wagonu, mieliśmy małą awanturę z naczelnikiem konwoju krasnojarskiego, z której wyszliśmy zwycięzcami. Z dworca kolejowego, otoczeni konwojem, udaliśmy się do więzienia etapowego, gdzie, po sprawdzeniu tożsamości osób naszych, po dwugodzinnym wypoczynku przyłączeni do partyi kryminalnej, ruszyliśmy w dalszą drogę.

Mieliśmy jechać do Kańska koleją, lecz, ponieważ mostu na Jenisieju jeszcze nie było, przeprawiono naszą partyę na promie, t. zw. płaszkoucie. Zbudowany z dwóch wielkich łodzi, na których leży pomost, prom taki przenoszony jest od jednego brzegu rzeki do drugiego siłą prądu. Na środku rzeki umocowana jest lina, leżąca w dalszym swym ciągu na wielu małych łódkach i drugim końcem przytwierdzona do promu. Gdy prom odwiążą od brzegu, prąd rzeki znosi go, lecz lina nie puszcza. Otóż gdy postawią łodzie pod kątem do prądu, te, zataczając krzywą, przepływają rzekę i przybijają do przeciwnego brzegu. Takie promy spotyka się na wielu rzekach syberyjskich, a że rzeki te są wartkie, więc przeprawa odbywa się dosyć prędko.

Po przeprawie przez Jenisiej partyę naszą poprowadzono na dworzec kolejowy, gdzie kryminalistów ulokowano w wagonach towarowych, nam zaś dano wagon klasy trzeciej. Widocznie jeszcze wagonów aresztanckich nie zdążono przeprawić. W wagonie tym dojechaliśmy do Kańska, skąd do Irkucka mieliśmy pójść etapem.

Trudno dać obraz dokładny tego, co to są etapy. Kto czytał „Syberyę“ Kennana, ten ma jakie takie pojęcie o nich. Ale trzeba samemu przejść tę drogę i przeżyć to wszystko, cośmy przeżyli, aby zrozumieć na prawdę, co to jest etap. Ja, na szczęście, przeszedłem etapem tylko małą część drogi, szedłem wszystkiego sześć tygodni, jednak dotąd zapomnieć o tej drodze nie mogę. A przecież to już zgórą pięć lat upłynęło... Dziś etapy przeszły do historyi. Z przeprowadzeniem kolei syberyjskiej przestano wysyłać ludzi etapem.

W Kańsku pierwszy raz nocowaliśmy w więzieniu etapowem. Takie więzienia etapowe, czyli, jak je zwykle nazywano – etapy – budowano na jedną modłę. Położone z boku jakiegoś sioła przytraktowego, zbudowane

były w czworobok. Jedną stronę czworoboku tworzyły pomieszczenia dla aresztantów, zwykle dwie wielkie sale, nakryte jednym dachem; obok tego pomieszczenie mniejsze dla partyi powracających. Na dwie drugie strony czworoboku składały się kordegarda i mieszkanie oficera, naczelnika konwoju. Czwartą stronę zamykał wysoki parkan. Wewnątrz było zwykle podwórko, po którem można było spacerować.

Etapy były odległe o 40–50 wiorst jeden od drugiego. Między etapami znajdowały się t. zw. półetapy. Było to to samo, co etap; różnica polegała na tem, że na etapie mieszkał zwykle oficer z konwojem; półetapy zaś były odwiedzane tylko wtedy, gdy szła partya. Zwykle na etapie partya miewała dniówkę; na półetapach nocowało się tylko. Porządek, w jakim szła partya, był następujący: na przodzie szło kilku żołnierzy konwojujących, za nimi aresztanci w szeregach; dalej jechały furmanki z chorymi i dziećmi, jeżeli były w partyi, następnie jechaliśmy my, przestępcy polityczni, również na telegach, a w końcu całego obozu fury z rzeczami. Wszystko to otaczali żołnierze, niosąc broń nabitą na ramieniu. Przestępcy kryminalni, skazani do robót ciężkich i na osiedlenie, szli w ubraniu aresztanckiem, z ogolonemi do połowy głowami i w kajdanach na nogach. To samo było z przestępcami, gdy szli do robót lub na osiedlenie. Kobiet nie kują w kajdany i głów im nie golą. Tylko szlachcica dziedzicznego, gdy spełni jakiś występek kryminalny i idzie na osiedlenie, nie kują w kajdany i głowy mu nie golą. Zesłani porządkiem administracyjnym szli we własnem ubraniu; głów nam nie golono i nie kuto nas w kajdany, przytem, jak wspomniałem, mieliśmy prawo jechać na telegach.

Z Kańska wyruszyliśmy dnia następnego. Na podwórku etapowem aresztanci kryminalni stanęli w szeregi tak, aby ich można było przeliczyć. Rozległa się komenda: Naprzód, marsz! i partya ruszyła. Nas było tylko czterech; razem z żonami, które szły dobrowolnie, i dwojgiem dzieci – dziewięć osób. Policzyć nas było bardzo łatwo.

Z początku brzęk tylu kajdan naraz wprawił mię w stan ogromnego rozdraźnienia; ani uciec, ani się schować przed tą muzyką piekielną nie można. Z czasem nerwy, zmęczone drogą, jakoś mniej reagowały na to brzęczenie nóg skutych, czy też po prostu przywykłem, bo do wszystkiego się przywyka pomału. Szliśmy latem; dnie były gorące; kurz, podnoszony przez dwustu ludzi, idących przed nami, dusił nas. Telegi naprawdę „wytrząsały kiszki i żebra“, jak się śpiewa w starej piosence powstańców. Nie można było ani pozostać wtyle, ani się wysunąć naprzód poza linię konwoju. W początku tej podróży piekielnej chciałem iść w pierwszych szeregach, aby uniknąć przynajmniej kurzu, lecz po przejściu kilku wiorst musiałem siąść na telegę. W ciupie odwykłem od chodzenia i sił się niemało straciło. Zazdrościłem tym, co mogli iść ciągle i kląłem, jak poganin. Dopiero pierwszy półetap za Kańskiem pokazał mi, że to tylko część utrapień. W Kańsku więzienie etapowe było względnie czyste; pluskwy nam dokuczały, co prawda, ale to była fraszka w porównaniu z „rzeczywistemi“ pluskwami. Gdy partya przychodziła na etap, dokoła zabudowań stały straże. Według ustawy nas, żonatych, powinni byli wieźć z partyą posiadającą rodziny; ponieważ zaś szliśmy z partyą kawalerską,

należały się nam przeto osobne pomieszczenia. Z tego powodu mieliśmy prawie ciągle awantury, których w jednem miejscu o mało życiem nie przypłaciliśmy.

Taki oficer, naczelnik konwoju, rzucony w środowisko ludzi stojących nisko pod względem kulturalno-etycznym, dziczeje. Ponieważ większość ludzi, których naczelnikiem jest chwilowo, stanowią wyrzutki społeczeństwa pozbawione praw, ponieważ są to osobniki, których on ma prawo karać cieleśnie, do których za najmniejszy opór może kazać strzelać, więc taki pan w końcu zapomina, gdzie kończą się granice jego władzy. Otóż oficerom tym zdawało się, że żądania nasze, całkiem uzasadnione i z punktu prawnego słuszne, są to poprostu protesty, bunty przeciw władzy. Przeciw jakiej władzy? Rozumie się przeciw jego władzy. Tylko dwóch spotkałem względnie inteligentnych ludzi. Byli to oficerowie, niedawno przysłani na naczelników etapów. Inni byli to w przeważnej części pijacy i karciarze; oddali sprawy w ręce podoficerów, a sami nawet nie pokazywali się nam. Nieraz trudno było doprosić się widzenia z takim panem. U takich naczelników starszy podoficer był panem życia i śmierci aresztantów. Wśród tych warunków w ciągłem napięciu nerwowem, w ustawicznych utarczkach to o swoje prawa, to o krzywdy innych, jechaliśmy całe sześć tygodni. Starzy aresztanci, bywalcy, uprzedzali nas zwykle, na którym etapie jaki naczelnik. Widząc, że upominamy się nie tylko o własną skórę, lecz, o ile możności, nie pozwalamy na nadużycia i względem nich, ludzie ci – nie powiem żeby nas lubili, ale zaczęli szanować. My patrzyliśmy na nich, jako na chwilowych swych towarzyszów niedoli. Nie mogąc nieść im pomocy materyalnej, staraliśmy się przynajmniej ostrymi protestami przeszkodzić zwierzęcemu obchodzeniu się z nimi. Byli nam za to po swojemu wdzięczni.

Brudy na etapach i półetapach, opędzanie się nocami od rozmaitych pasorzytów, których miliony szturmowały do ciał naszych, utarczki z konwojnymi, wszystko to, razem wzięte, czyniło drogę naszą ciężką nad wyraz. Byliśmy wszyscy tak zmęczeni, że się nic nie chciało robić. Piękne okolice, któremi przechodziliśmy, nie robiły na mnie wrażenia. Patrzałem na tajgę syberyjską, taką tajemniczą i ponurą, z myślą, co spotkamy na etapie następnym. Jako ekonom naszej partyi maleńkiej, musiałem zwykle, gdyśmy przyszli na etap, starać się o prowianty. Byłbym z przyjemnością zrzekł się tej godności, lecz myśl, że spełniam obowiązek względem kolegów, wstrzymywała mię od tego. Bywałem nieraz tak zmęczony, że musiałem używać całej siły woli, by wziąć koszyk i pójść starać się o pożywienie.

Zwykle, gdy partya przychodziła na etap, baby ze wsi przynosiły rozmaite prowianty na sprzedaż. Był tam chleb, pierożki, mleko, jaja i sławne szańgi syberyjskie. Lecz, gdyśmy chcieli mięsa, trzeba było iść szukać go na wieś. Dawano mi wtedy żołnierza z karabinem i szliśmy na poszukiwanie. Czasem znajdowałem, a czasem wracałem z niczem. Kobiety pomagały nam dzielnie w tem zajęciu. Nieraz same szły na wieś po sprawunki. Wywalczyliśmy dla nich takie ustępstwo, że szedł z nimi konwojny, ale bez karabina. Zupełnej nieobecności tego anioła stróża przy kobietach naszych nie mogliśmy wywalczyć.

Przytoczę tu charakterystyczny przykład stosunków hygienicznych na etapach.

Etap nazywa się biriusa. Oficer-pijak; podobno był hersztem bandy złodziejskiej, złożonej z jego własnych żołnierzy. Wszedłem do kuchni, by wziąć wody gorącej. Do wody gorącej są osobne kotły. Wszedłszy zobaczyłem żołnierza z zakasanemi rękami, jak pogrążał w kotle, z którego czerpaliśmy wrzątek do herbaty, prosiaka. Znajdował ten sposób parzenia prosięcia bardzo wygodnym; aresztanci przywieźli sobie wody, by mieć herbatę – dlaczego więc nie skorzystać z gotowego? Byłem oburzony i wściekły. Widocznie mina moja nie obiecywała nic dobrego, bo na żądanie moje, aby przyszedł oficer, żołnierz rzucił prosię i pobiegł po oficera. Przyszedł pijany; nie wiem, czy zrozumiał, co mówiłem, ale gdy mu pokazałem prosiaka, rozgniewał się i kazał aresztować żołnierza. Jak się później dowiedziałem, prosiak był kradziony. Nie wiem, co więcej oburzyło pana oficera, czy to, że żołdak zabrudził wodę, którą pić miało tylu ludzi, czy też, że się tak nieostrożnie zachował z rzeczą skradzioną.

Im dalej, tem było gorzej. Po kilkutygodniowej podróży coraz więcej ubywało mi sił fizycznych; za to byłem coraz bardziej zdenerwowany. Jeden z „włóczęgów", gdym się skarżył, że robactwo spać nie daje w nocy, a w dzień na teledze spać nie mogę, poradził mi, bym nie spał na pryczy, a kładł się na podłodze i oblewał wodą podłogę około posłania. To trochę pomagało; lecz pluskwy trafiały do nas: wpełzały na sufit i stamtąd spadały na śpiących. Najlepiej pomagało światło, to też mimo złego stanu finansowego partyi naszej, paliliśmy świece po całych nocach. Na utrzymanie otrzymywaliśmy po 15 kop. dziennie.

W końcu szóstego tygodnia, wyczerpani, znużeni śmiertelnie, doszliśmy do rzeki Angary, skąd po przeprawieniu się na drugą stronę mieliśmy jeszcze 40 wiorst do Irkucka. Przez Angarę przewieziono nas w wielkich łodziach. Woda w Angarze jest nadzwyczaj bystra i tak czysta, że na głębokości kilku metrów widać dno. Płynie w łożysku kamienistem; brzegi wysypane są drobnym żwirem. Byłem tak zmęczony podróżą, nerwy miałem tak poszarpane, że piękność Angary nie zrobiła na mnie wrażenia. Wiedziałem, że w Irkucku odpocznę sobie; cała uwaga moja skupiła się na tem, by jak najprędzej dostać się do Irkucka. Pomagałem więc z całych sił przy przeprawie. Prąd znosił łódź naszą i przez to opóźniał przybicie do brzegu, a ja tak pragnąłem być w Irkucku jak najprędzej. Wreszcie przeprawiliśmy się wszyscy i tego samego dnia doszliśmy do Aleksandrowskiego więzienia etapowego.

Więzienie etapowe w Aleksandrowsku jest złożone z kilku baraków, bardzo źle zbudowanych. Przepędziliśmy w niem dwa dni i trzeciego dnia z mniejszą daleko partyą kryminalnych ruszyliśmy ku Irkuckowi.

W Irkuckiem więzieniu zastaliśmy jeszcze dwóch zesłańców politycznych. Przywieziono ich na dwa tygodnie przed nami. Jeden z nich miał naznaczone miejsce zamieszkania w Wiercholeńsku, a drugi szedł na Jakuty. Ten ostatni miał żonę i dziecko. Na drugi dzień po przybyciu do Irkucka dowiedziałem się i ja, że idę do Irkucka do rozporządzenia tamtejszego gubernatora i że za dwa dni ruszamy w drogę. Ponieważ była to ostatnia

ekspedycya letnia partyi w tamte strony, więc gdybym nie zechciał z nią iść, musiałbym siedzieć w więzieniu irkuckiem aż do grudnia; zdecydowałem się więc jechać dalej pomimo zmęczenia.

Trzeciego dnia po przybyciu do Irkucka ruszyliśmy w drogę. Musieliśmy dopędzić partyę kryminalną, która wyszła dniem przedtem z Aleksandrowska. Posadzano nas w telegi parokonne i w towarzystwie policyanta ruszyliśmy z kopyta. Wieczorem tego dnia dopędziliśmy partyę, roztasowaną już na nocleg. Przyjął nas oficer w mundurze armii. Jak później przekonałem się na trakcie jakuckim niema komend etapowych, tak jak to było na irkuckim. Oficer z batalionu irkuckiego z kilkudziesięciu żołnierzami prowadził nas aż do Jakucka. Oficer przyjął nas bardzo grzecznie; potem zmienił swe postępowanie względem nas z przyczyny, o której dowiedzieliśmy się później. Zaraz pierwszego wieczora dzięki niewiadomości mieliśmy dosyć nieprzyjemne zajście z zasiedatielem. Nie wiedząc, że stróżami naszymi w miejscach noclegów są mieszkańcy miejscowi, Buryaci, jeden z towarzyszów chciał odpędzić od siebie Buryata z pałką zastępującego mu drogę. Na tę scenę nadszedł zasiedatiel miejscowy i dosyć niegrzecznie obszedł się z kolegą naszym. Widząc jednakże, że my nie mamy ochoty pozostać tylko widzami i że całe zajście może przybrać obrót niepożądany, spuścił z tonu i sprawę załagodziliśmy ku zobopólnemu zadowoleniu. Więcej zajść z Buryatami nie mieliśmy, choć jechaliśmy przez ich stepy 7 dni.

Tu już cała partya jechała, jechali również i żołnierze rozlokowani tak, aby mieć wszystko na oku. Zwykle na nocleg zajeżdżaliśmy do wioski buryackiej. Nam dawano mieszkanie „ziemskie“ t. j. gminne, kryminalnych zaś umieszczano w więzieniu etapowem. Wioski buryackie spotykają się dosyć gęsto i są dosyć duże. Budowane nieregularnie; domki z okrąglaków w zrąb z dachem z desek. Około każdej wioski znajdują się tyki wysokie, na których wiszą skóry zwierząt ofiarnych, przeważnie, zdaje się, źrebiąt i owiec.

Po siedmiu dniach podróży przez jednostajne stepy buryackie dojechaliśmy do Kaczugi. Jest to wielkie sioło handlowe nad rzeką Leną. Stąd zaczynają spławiać towar na cały trakt jakucki, tutaj i my siedliśmy na gotowe pauzki, którymi mieliśmy płynąć do Jakucka. Pauzek — jestto tak coś niezgrabnego i tak ciężkiego, jako statek wodny, że tylko tam, gdzie na szybkości dostawy towarów nic nie zależy, mogą być używane. Jestto poprostu pudło z ostrym przodem pokryte dachem albo dom pływający. Zdaje mi się, że fantazya naszego praszczura Noego była daleko bujniejszą, gdy budował swoją arkę. Pauzek taki jest zbudowany z grubych bali, zbitych na spojeniach drewnianymi gwoździami. Na szkielet wybiera się korzenie odpowiednie; dach jest zrobiony z tarcic, ułożonych w dwa rzędy tak, aby wierzchnie deski zakrywały spojenia spodnich. Przytem w wierzchnich tarcicach na obu stronach każdej wyrobione są wyżłobienia, aby woda w razie deszczu nie ściekała pod spód. Dach jest łukowy. Tylko przednia część ostra — dziób — nie jest pokryta dachem, tutaj są też wiosła tak wielkie, że do wiosłowania przy każdem potrzeba trzech ludzi. Na dachu jest umocowane wiosło-rudel, nazywane na Lenie „piórem“. Nie wiem czy

to nie ironia podyktowała im taką nazwę. Bo wyobraźcie sobie pióro dwadzieścia kilka łokci długie! Jestto ni mniej, ni więcej, tylko całe drzewo, oczyszczone z kory i gałęzi, którego wierzchołek zwiesza się z dachu do wody, i przymocowana jest do niego deska kilka łokci długa i dosyć szeroka. „Pióro“ owe jest umocowane tak, że jeden człowiek może niem władać. Za to w czasie burzy kilku ludzi daje sobie radę z trudnością przy „piórze“. Pauzek płynie tak prędko, jak go prąd niesie i obojętną jest rzeczą, czy płynie dziobem naprzód czy też inną częścią. „Pióro“ używa się wtedy tylko, gdy trzeba odpłynąć od brzegu lub mielizny, albo w burzę. Przy silnej burzy przybija się do brzegu i czeka się aż się uspokoi. Na takim statku płynęliśmy i my do Jakucka w ciągu 35 dni. (D. c. n.)

St. Paliński.

Nowy program socyalnej demokracyi rosyjskiej.

„Zarja“, organ „Socyalnodemokratycznej partyi Rosyi“ (Nr. 3. r. 1902), ogłosiła projekt programu, wypracowany przez redakcye „Iskry“ i „Zarji“. Oba te pisma hołdują, jak wiadomo, kierunkowi radykalnemu w łonie socyalnej demokracyi rosyjskiej i uznają w zupełności znaczenie i potrzebę walki politycznej.

Program składa się, na wzór prawie wszystkich współczesnych wyznań wiary socyalistycznych, z dwóch części, jednej ogólnej, zawierającej uzasadnienie socyalizmu i drugiej, stanowiącej hasło bojowe, z którem socyalna demokracya rosyjska występuje do walki z caratem: jest to t. zw. program minimum — wyliczenie reform, których przeprowadzenie stanowić będzie zadanie rewolucyi rosyjskiej.

Część pierwsza jest naukowem, bardzo ściśle sformułowanem umotywowaniem przyczyn, dla których kapitalizm współczesny w swym rozwoju prowadzić musi do socyalnej rewolucyi, t. j. zniesienia prywatnej własności środków produkcyi i uspołecznienia produkcyi. Uderza w niem tylko jego niesłychana szablonowość. Nie znajdujemy w niem ani słowa o specyalnie rosyjskich stosunkach i, przetłómaczone na obcy język, mogłoby ono doskonale służyć Niemcom, Francuzom, Japończykom i innym narodom, o ile by te narody oczywiście przystały na takie ogólnikowe streszczenie swych zadań. Nie znajdujemy tam np. wzmianki o takich specyficznych cechach kapitalizmu rosyjskiego, jak barbarzyńskie formy eksploatacyi klasy robotniczej, wynikające bezpośrednio z rządów carskich, jak nawpół poddańcze stosunki na wsi, pochodzące z tego samego źródła i t. p.

Druga część programu jest daleko ciekawsza. Przedewszystkiem znajdujemy w niej następujący ustęp: „Socyalnodemokratyczna partya robotnicza Rosyi stawia sobie, jako najbliższe zadanie polityczne, obalenie carskiego despotyzmu i zastąpienie go przez r e p u b l i k ę o u s t r o j u d e m o k r a t y c z n y m“.

Ustęp ostatni podkreśliliśmy umyślnie. Dotychczas bowiem znajdowaliśmy zwykle w programach rosyjskich partyj socyalistycznych tylko ogólnikowe żądanie wolności politycznej, a często nawet wyraźne zupełne domaganie się wyłącznie zwołania parlamentu i udzielenia narodowi konstytucyi, co było jednoznaczne z zachowaniem monarchii. Jeżeli z tego powodu mówiliśmy często

że towarzysze rosyjscy dążą do konstytucyi monarchicznej, to spotykały nas z ich strony gorzkie, lecz zupełnie niezasłużone zarzuty. Po prostu nie zdawali sobie sprawy z tego, że, prowadząc agitacyę tylko przeciw nadużyciom, a nie przeciwko istnieniu monarchii w Rosyi, stają na gruncie monarchicznym. Dziś, miejmy nadzieję, zajdzie pod tym względem zmiana w Rosyi, chociaż bowiem jest to tylko projekt programu, który jeszcze musiałby być ratyfikowany przez jakiś zjazd organizacyjny, i choć samo ogłoszenie programu nie zmieni odrazu panujących pod tych względem poglądów, nawet wśród socyalistów, ale przecież początek jest zrobiony.

Innych punktów programu, jako to wszechwładztwo ludu, powszechne prawo głosowania i t. p., wyliczać nie będziemy, gdyż powtarzają się one, z małemi odmianami, we wszystkich programach socyalistycznych, zwrócimy tylko uwagę na dwie rzeczy. Przedewszystkiem stosunek do obcych narodowości, ujarzmionych przez Rosyę, określony jest w sposób następujący:

„Uznanie prawa stanowienia o swym losie dla wszystkich narodów, które stanowią państwo."

Jest to formuła stanowczo zbyt nieokreślona i ogólnikowa, by mogła rozstrzygnąć wszystkie zawikłane kwestye narodowościowe, których widownią jest państwo rosyjskie. Co np. ma się stać z temi prowincyami, gdzie Rosyanie stanowią mniejszość, a większość inna jakaś narodowość, dążąca do oderwania się od Rosyi? Przytem trzeba pamiętać, że w Rosyi niezmiernie silne są dotąd dążności centralistyczne we wszystkich warstwach narodu. Jeżeli zatem partya socyalistyczna chce rzeczywiście wpłynąć na zmianę opinii publicznej pod tym względem, to nie powinna ona obwijać swych dążeń w mgliste formułki, ale wyraźnie powiedzieć, że żąda niepodległości Polski, Litwy, Małorosyi, Finlandyi, Gruzyi i t. p. Takie postawienie kwestyi może spotkać się z oporem, ale za to, przy odpowiedniej agitacyi, wyrobi z czasem zastęp przekonanych zwolenników takiego poglądu (jak nie ma chyba w naszych szeregach człowieka, któryby miał zamiary zaborcz względem Rusinów i innych), powtóre, da ono gwarancyę tym właśnie uciemiężonym narodom, że znajdą w rosyjskiej partyi socyalistycznej obrońców swych praw.

Drugą cechą charakterystyczną programu jest to, że znajdujemy tam, oprócz kwestyi reformy rolnej, tylko jedno żądanie ekonomiczne — zniesienie podatków pośrednich (nawet o cłach się nie wspomina) i zastąpienie ich przez postępow podatek od dochodu. Nie ma tam zatem np. żadnej wzmianki o stopniowem upaństwowieniu środków produkcyi, które jednak gra dziś tak ważną rolę w społeczeństwach demokratycznych.

Szczegółowy program prawodawstwa robotniczego oraz kilka punktów, tyczących się stosunków rolnych, kończą tę część programu. Nie będziemy ich bliżej rozpatrywali, gdyż są to rzeczy albo znane, albo specyficznie rosyjskie, dające się zastosować tylko do gubernij centralnych państwa. Jedno nas tam uderzyło, mianowicie żądanie zniesienia „resztek poddaństwa, które się zachowały w Rosyi zachodniej". Czem jest ta Rosya zachodnia, tego dobrze nie rozumiemy, gdyż w Królestwie Rosya już nie zastała poddaństwa, gdy obejmowała tę prowincyę, a i poźniej nie zdołała go zaprowadzić, a na Litwie oraz Ukrainie, o ile wiemy, chłop nie znajduje się w bardziej poddańczym stosunku do wła-

ściciela ziemskiego, niż w Rosyi środkowej, jeżeli pominiemy samowolę urzędników carskich, która wszędzie jest jednaka.

Program kończy się wyrażeniem przeświadczenia, że będzie on mógł być wprowadzony w życie tylko drogą obalenia absolutyzmu i zwołania zgromadzenia prawodawczego, swobodnie przez cały naród wybranego.

Do pewnego stopnia program ten odbije się i na naszych stosunkach. Wiadomo bowiem, że mamy jeszcze tu i ówdzie pokutujące resztki t. zw. „socyaldemokracyi", która nie chce niepodległości, ale żąda konstytucyi rosyjskiej. Co ci biedacy teraz zrobią, gdy sami socyaliści rosyjscy wywieszają sztandar republiki? Czy będą obstawać przy swej konstytucyi, czy też, korzystając z łaskawie udzielonego pozwolenia, zmienią i oni program i zechcą przekonywać masy robotnicze, że republika rosyjska łatwiejszą jest do zdobycia od republiki polskiej? Głównym bowiem ich argumentem było zawsze to, że dla zdobycia niepodległości musimy zrobić rewolucyę, co jest bardzo trudne, gdy konstytucyę można uzyskać, nie uciekając się do rewolucyi. Teraz i ten argument upada: pozostanie zatem chyba owo słynne „organiczne wcielenie do Rosyi", którego się zresztą sami wypierali niejednokrotnie.

A. W.

Z KRAJU I O KRAJU

Zjazd partyjny w Przemyślu. Kandydatury katolikowców i narodowych demokratów na Górnym Śląsku. Bankructwo socyalhakatyzmu. Okólnik w sprawie propagandy socyalistycznej na wsi. Odezwa C. K. R. do chłopów. Aresztowania w Warszawie. Spis więźniów w cytadeli.

Dnia 4-go stycznia rozpoczął się w Przemyślu VIII. kongres partyi naszej zaboru austryackiego. Był on obesłany liczniej od wszystkich poprzednich, ponieważ zjawiło się nań 73 delegatów—ze Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Tarnowa, Nowego Sącza, Rzeszowa, Jarosławia, Sanoka, Sambora, Drohobycza, Borysławia, Zagórza, Stryja, Stanisławowa, Ottynii, Buczacza, Czortkowa, Kołomyi, Tarnopola, Bielska, Orłowej, Morawskiej Ostrawy i Wiednia. Przybył także delegat bratniej partyi rusińskiej, tow. Mełeń, który złożył kongresowi serdeczne pozdrowienia i oświadczył, że rusińscy socyaliści doskonale rozumieją, iż każdy krok polskiej partyi ma ogromne znaczenie i dla narodu rusińskiego; dlatego wyciągają oni do polskich socyalistów bratnią dłoń i przeciwstawiają międzynarodową solidarność proletaryatu antagonizmom narodowym, wywoływanym przez szowinistyczne partye obu narodów.

Po załatwieniu formalności przedwstępnych kongres przeszedł do pierwszego punktu porządku dziennego „Sprawozdanie zarządu partyjnego". (Od lipca 1901 do 31 grudnia 1902 r.). Drukowane sprawozdanie komitetu wykonawczego partyi omawia znane naszym czytelnikom fakty z życia partyi zaboru austryackiego, poświęca przytem specyalny ustęp ruchowi w zaborze pruskim, wyrażając imieniem ogółu towarzyszy uznanie za pracę, współczucie za cierpienia Morawskiemu i Goldównie, a życzenie rozwoju wbrew przeszkodom dla myśli socyalistycznej na Górnym Śląsku. Po uchwaleniu absolutoryum egzekutywie partyjnej tow. Daszyński złożył obszerne sprawozdanie ze swej działalności parlamentarnej.

Przytaczamy tu ustęp z mowy tow. Daszyńskiego, dotyczący sprawy wyodrębnienia Galicyi:

Idea wyodrębnienia prawno-państwowego Galicyi ma dobre i złe strony. Jeżeli to ma być powtórzenie kompromisu Kroacyi z Węgrami z fikcyjnym sejmem, z fikcyjną reprezentacyą w parlamencie i wicekrólem czyli banem kroackim — to jeszcze cięższe mielibyśmy przed sobą walki niż dotąd. Przykład Kroacyi bynajmniej nie zachęca. Wystarczy przytoczyć, że tańsi robotnicy niż w Galicyi wschodniej są tylko — w Kroacyi! Barbarzyńskość administracyi, na którą niema bicza w żadnym większym parlamencie, zduszenie ruchu socyalistycznego — oto podarunki, przeciw którym musimy z całą stanowczością zaprotestować. Możnaby przypuszczać, że po wyodrębnieniu Galicyi zdobylibyśmy sobie po pewnym czasie to stanowisko w kraju, do jakiego w innych krajach doszła partya socyalistyczna, ale tylko w takim razie, gdyby Galicya była krajem narodowo jednolitym. W Galicyi jednakowoż jest jeszcze i drugi naród. Za pomocą szowinizmu można masy rzucić na reformatorów. Dopóki kwestya rusińska nie jest rozwiązana, już ze względów praktycznych naszego ruchu nie możemy się zgodzić na wyodrębnienie Galicyi, które równałoby się zduszeniu ruchu proletaryatu. A w końcu: warunkiem życia kraju wyodrębnionego musiałaby być reforma wyborcza. (Oklaski.) Dopóki nam nie dadzą przynajmniej tej kontroli dopóty przy tych przełomowych dążeniach musimy wołać, że my jesteśmy obecni! Lud za warunek wyodrębnienia Galicyi musi postawić powszechne głosowanie. Dlatego zdrowe ruchy w Polsce upadały, że robiono je monopolem garstki, jak np. w r. 1831. Nie może być kraju bez ludu, sejmu bez wyborców ludowych! (Oklaski.).

Tak sprawozdanie egzekutywy jak i tow. Daszyńskiego wywołało obszerną dyskusyę, w której zabierał głos cały szereg towarzyszy.

Drugiego dnia obrad kongres przedewszystkiem zajmował się sprawą prasy i wogóle wydawnictw partyjnych. Omawiano położenie „Naprzodu", potrzebę popularnego tygodnika, warunki rozwoju prasy żargonowej, rozpowszechniania „Prawa Ludu" itd. Finansową stronę położenia prasy omawiano na posiedzeniu poufnem. W końcu uchwalono następujące rezolucye:

I. „Kongres przyjmuje do wiadomości sprawozdanie Komitetu wykonawczego o stanie pism „Naprzód", „Prawo Ludu" i „Latarnia". Kongres poleca wszystkim towarzyszom i organizacyom energiczniejsze — niż dotąd — wspieranie tych pism pomocą pieniężną przez składki, jednanie abonentów i kolportaż, oraz pomocą moralną przez nadsyłanie wszelkich informacyj, korespondencyj i artykułów, mogących pisma te zrobić organami proletaryatu w całym kraju. Kongres poleca Komitetowi wykonawczemu wzięcie pod rozwagę projektu wydawania popularnego tygodnika przy „Naprzodzie" ze zmianą tytułu dla Galicyi i Śląska, nadającego się do masowego rozszerzania wśród uboższej ludności robotniczej".

II. „Kongres uchwala: 1) Poleca się towarzyszom z komitetów partyjnych, aby wszędzie w swoich miejscowościach urządzili planowy kolportaż pism partyjnych co niedziela i co święto, pod odpowiedzialnością komitetu. 2) Poleca się organizacyom zawodowym, ażeby umówiły się z egzekutywą o ilość obowiązkowych egzemplarzy „Naprzodu" dla członków stowarzyszeń. 3) Poleca się egzekutywie, aby porozumiała się z organizacyą lwowską celem energicznego rozszerzania „Naprzodu" i pism partyjnych we Lwowie".

III. „Kongres wzywa towarzyszów, aby w każdej miejscowości zwoływali

zgromadzenia w sprawie prasy partyjnej i w ten sposób agitowali za jej rozszerzeniem."

IV. Wniosek tow. dra Diamanda: „Ze względu, że dzieci robotników skazane są na czytanie klerykalnych gazetek dziecięcych, wzywa zjazd egzekutywę, by rozważyła myśl założenia pisemka dla młodzieży."

Do punktu porządku dziennego „Strejki rolne" referował tow. Daszyński. Po rzucie oka na ewolucyę poglądów partyjnych na sprawę pracy socyalistycznej na wsi od r. 1894, tow. Daszyński mówił o tem wrażeniu, jakie wywarły na wszystkich przeszłoroczne strejki rolne na Rusi, a w końcu przeszedł do zadań, czekających partyę na wsi. W łonie naszej partyi — mówił — rozchodzą się poglądy, gdy idzie o chłopa, jako posiadacza. Jednak zważyć trzeba, że własność ta u większej części jest tak małą, że trudno takiemu biedakowi radzić, by się nawet chałupy z lekkiem sercem wyzbył. Przeciwnie, jeżeli zrobimy jego własność rentowniejszą, jeżeli poprawimy jego pozycyę ekonomiczną, to uczynimy go zdolniejszym do walki klasowej. Co do sporu o wyższość ekonomiczną wielkiej czy drobnej posiadłości, trzeba zważyć, że są działy gospodarstwa rolnego, wymagające intensywnej uwagi i pieczołowitości. Nie można tej sprawy rozstrzygać jednolicie, lecz w każdej dziedzinie patrzeć na celowość.

Jeżeli tu są pewne różnice poglądów w naszej partyi, to niema najmniejszej różnicy na punkcie strzeżenia interesów chłopów proletaryuszów. Że dla najmity rolnego domagać się trzeba krótszego dnia roboczego, wyższej płacy, ubezpieczenia na wypadek choroby, starości, niezdolności do pracy itd. — pod tym względem panuje wśród nas jedno przekonanie. A zważyć trzeba, że oprócz choćby najuboższych posiadaczy jest jeszcze olbrzymia klasa bezrolnych, licząca około miliona, żyjąca w najstraszniejszych warunkach. Do klasy tej należy np. służba dworska. A ta klasa, gdyby nam się udało przełamać ordynacyę służbową, poszlaby z nami jak jeden mąż. Z tymi ludźmi czeka nas zupełnie ta sama robota, co z robotnikami miejskimi. Wprawdzie są to ludzie biedni, zahukani, lękliwi, ale dzieje strejku pouczyły nas, że uciekali z dworów i strejkowali z chłopami. Wprawdzie można ich żandarmami sprowadzić napowrót, na podstawie ordynacyi służbowej, ale barbarzyństwo to jest tylko tak długo możliwe, jak długo niema na miejscu agitatora, któryby to publicznie napiętnował w oczach społeczeństwa.

Jak pod wpływem naszej organizacyi znikło po miastach bicie robotników po twarzy przez majstrów, znęcanie się nad terminatorami itp., tak i na wsi, jeżeli damy tym ludziom organizacyę, pisma, adwokatów partyjnych, zniknie to feodalne barbarzyństwo. Mimo teoretycznych trudności, jakie nastręcza kwestya chłopska, to jest pewne, że do tego miliona ludzi, którzy są jeszcze biedniejsi, jeszcze bardziej wyzyskiwani i gnębieni, niż robotnicy miejscy, znajdziemy drogę i pozyskamy ich dla naszej partyi.

Środki walki klasowej możemy na wsi stosować te same, co u robotników przemysłowych. Wprawdzie u robotników wiejskich nie można liczyć na taką prawidłowość, jak u robotników miejskich, ale w każdym razie możemy liczyć na te same środki walki. Ludowcy przez cały czas swej działalności nie wynaleźli ani jednego oryginalnego środka walki, lecz stosowali tylko te, których my nauczyliśmy ludzi: zgromadzenia, pisma, broszury. Środki walki klasowej, jak strejk bojkot, organizacya zawodowa są i na wsi możliwe.

Różnica poglądów zarysowuje się u nas tylko tam, gdzie idzie o obronę chłopa, jako posiadacza, bo tu drogi nie są jeszcze należycie wydeptane. Ale i ta część zadania, jeżeli nie zaraz, to w przyszłości, jeżeli nie w teoryi, to w praktyce zostanie pomyślnie rozwiązaną. A już teraz możemy przecież prowadzić walkę przeciw lichwie, o zabezpieczenie chłopa przed wylewami itd.

Poglądy na własność chłopską zmieniły się w łonie socyalnej demokracyi. K. Kautsky powiada, że należy chłopu pozostawić jego własność, którą chłop sam porzuci, gdy w państwie socyalistycznem powstanie obok niej wspaniała własność kolektywna. Ale gdyby się już dziś wzmocniło chłopa zapomocą gospodarki spółdzielczej, to zyskałoby się nietylko chłopa zdrowszego, lecz także rozszerzyłoby się rynek zbytu dla przemysłu, co oczywiście i dla robotników i ruchu robotniczego byłoby korzystnem.

Słowem: między robotnikami a chłopami jest mnóstwo punktów stycznych, wspólnych interesów, tak w dziedzinie politycznej, jak i w dziedzinie ochrony społecznej, a zwłaszcza tam, gdzie chłop występuje jako najmita. Możemy powiedzieć, że osobnego programu agrarnego prawie wcale nam nie potrzeba. Na tym kongresie byłoby przedwczesnem występować z jakimkolwiek programem agrarnym... Wprzód musi rzecz zostać gruntownie zbadana...

Rezolucya, którą towarzyszom przedkładam do uchwalenia, brzmi:

„Kongres oświadcza:

Strejk rolny, który wybuchł w roku ubiegłym we wschodniej Galicyi, był konieczną obroną wyzyskiwanych chłopów przeciwko nadmiernie niskim płacom roboczym, systemowi lichwy dworskiej i uciskowi ekonomicznemu w ogólności.

Wyzyskiwanie tego obronnego ruchu zgnębionej masy pracującego ludu przez różnych szowinistów bez względu na ich pochodzenie, jest wrogiem ludowi, klasowym fałszem i podstępem.

W interesie powodzenia tak jeszcze u nas trudnego środka walki, jak strejk rolny, należy starać się przedewszystkiem o świadomość klasową wśród ludu rolnego polskiego i rusińskiego, a w ślad zatem wzbudzić poczucie solidarności interesów wspólnych ludowi rolnemu obu narodowości. Dokonać tego będzie można tylko w ścisłem porozumieniu z rusko-ukraińską partyą socyalnodemokratyczną w Galicyi.

Przeciwko nierozważnemu, nieliczącemu się z siłami i warunkami urządzaniu bezrobocia rolnego należy energicznie występować, jak również przeciwko zaprzepaszczaniu interesów strejkujących przez niepowołanych pośredników, będących często wrogami klasowymi chłopa.

Kongres uznaje dalej, że koniecznem jest rozpoczęcie energicznej agitacyi, celem zorganizowania i uświadomienia ludu wiejskiego na podstawie jasnego programu, określającego ogół interesów klasowych ludności rolnej. W tym celu należy ustanowić w łonie partyi odpowiednią organizacyę, któraby na przyszłym zjeździe mogła przedłożyć projekt programu całkowitego, a w międzyczasie zajęła się przeprowadzeniem szerszej organizacyi chłopskich mężów zaufania.

Wypracowanie szczegółów pozostawia się Zarządowi partyjnemu".

Rezolucya ta została po bardzo wyczerpującej dyskusyi uchwalona jednogłośnie.

Trzeciego dnia kongres wybrał nowy zarząd partyjny, uchwalił, aby podatek partyjny był ściągany przez egzekutywę bezpośrednio od członków partyi i or-

ganizacyj, utworzył nowy okręg agitacyjny w Stanisławowie i powziął jeszcze kilka postanowień stosunkowo mniejszej wagi.

* *
*

W czerwcu już odbędą się wybory do parlamentu berlińskiego, to też wszystkie partye szykują się już do walki wyborczej, uchwalając kandydatury poselskie. Na Górnym Śląsku i katolikowcy, idący pod komendą centrum niemieckiego, i t. zw. „narodowi demokraci", skupiający się dokoła „Górnoślązaka" i „Towarzystwa wyborczego" już zamianowali swoich kandydatów. Pierwsi w dwóch okręgach — katowicko-zabrskim i bytomsko-tarnogórskim, drudzy we wszystkich okręgach o przeważającej ludności polskiej. Nas najbardziej obchodzą dwa okręgi, a mianowicie te, w których kandydaci socyalistyczni przy ostatnich wyborach otrzymali największą liczbę głosów i gdzie istnieją najbardziej poważne szanse zwycięstwa kandydatów P. P. S. Są to właśnie okręgi Katowice-Zabrze i Bytom-Tarnowskie Góry.

Ponieważ właśnie w tych okręgach ludność (przeważnie robotnicza) jest najbardziej uświadomiona tak pod względem społeczno-politycznym, jak i narodowym, przeto i katolikowcy i narodowi demokraci wysunęli tu najlepsze swe siły. Nawet centrum zrozumiało, że narzucanie ludności polskiej, specyalnie w tych okręgach, kandydatur niemieckich byłoby arcyniemądrem. To też pozwoliło ono zależnym od siebie katolikowcom wysunąć po raz pierwszy czysto polskie kandydatury. W pierwszym z tych okręgów stanie przeciwko naszemu kandydatowi — tow. Morawskiemu (który obecnie po cofnięciu socyalhakatystycznej kandydatury jest również kandydatem i niemieckich socyalistów) niejaki Królik, były górnik, który brał udział w katolickim ruchu zawodowym, zna położenie robotników, jest dość dobrym mówcą, uważa się za Polaka, a ponieważ jest klerykałem, więc może liczyć na poparcie duchowieństwa. Należy przyznać, że wysunięcie takiej kandydatury jest bardzo sprytnym krokiem ze strony katolikowców i centrum. Mniej już udatną jest kandydatura księdza Kapicy na okręg Bytom-Tarnowskie Góry. W każdym razie i ten jest Polakiem, a po zatem osobistością znaną z agitacyi za wstrzemięźliwością tak wśród Polaków, jak i wsród Niemców.

Narodowi-demokraci przeciwko ks. Kapicy wysunęli dra Stęślickiego, przewodniczącego „Towarzystwa wyborczego", a przeciwko Królikowi głównego redaktora „Górnoślązaka" — Korfantego, który jeszcze nie tak dawno był postępowcem i radykałem, a obecnie stoczył się już zupełnie do poziomu t. zw. „narodowych demokratów" od „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Słowa Polskiego".*) Obydwaj ci kandydaci są najwybitniejszymi przedstawicielami reprezentowanego przez siebie kierunku.

Będzie więc trzech kandydatów w każdym z tych okręgów. Co do kandydatury socyalistycznej w okręgu Bytom-Tarnowice, to na mocy uchwały zjazdu P. P. S. w Berlinie powinna ona być zatwierdzona na zgromadzeniu polskich i niemieckich towarzyszy. Otóż zgromadzenie takie jeszcze się nie odbyło. Wobec wysunięcia tak przez centrum, jak i przez narodowych demokratów poważnych kandydatur polskich, kandydatura Niemca, a cóż dopiero socyalhakatysty Wintera jest poprostu nonsensem. Wobec tego p. Winterowi nie pozostaje chyba nic innego jak skwitować z pięknych marzeń o mandacie. Istotnie p. Winter przestaje od

*) Pan ten niedawno na zebraniu wyborców straszył ich tem, że socyaliści nawołują lud polski do powstania (w „Przedświcie").

1-go lipca uszczęśliwiać swoją obecnością Górny Śląsk i wynosi się na Pomorze, gdzie wstępuje do redakcyi miejscowego pisma socyalistycznego.

W dwóch tych najważniejszych dla nas okręgach musi dojść do wyborów ściślejszych — pomiędzy katolikowcem a socyalistą lub też pomiędzy socyalistą a narodowym demokratą. Niema wątpliwości, że katolikowcy raczej poprą swych obecnych wrogów od „Górnoślązaka" niż socyalistę. Co zaś do narodowych demokratów, to nienawiść do socyalizmu jest u nich pierwszym obowiązkiem partyjnym: wolą oni w każdym razie katolikowca niż socyalistę, zwłaszcza psowca. Nasi więc towarzysze będą musieli wszystkich sił dobyć, aby zapewnić swemu kandydatowi zwycięstwo już przy pierwszych wyborach.

* * *

Rozszerzenie naszej pracy agitacyjnej i organizacyjnej na wieś zaniepokoiło nie pomału władze moskiewskie. Oto np. wydano do komisarzy włościańskich i naczelników powiatów okólnik następującej treści:

„Zupełnie sekretnie.

„Na podstawie wiadomości Departamentu policyi można skonstatować, że propaganda wśród ludności wiejskiej w państwie prowadzona jest w większości wypadków w następujący sposób. W tym albo innym okręgu zjawiają się nieznani młodzieńcy, którzy, przejeżdżając powozem lub koleją jakoteż idąc piechotą, rozrzucają książki treści rewolucyjnej. Książki te bywają podrzucane również na jarmarkach do wozów chłopskich, a następnie są rozwożone przez samą ludność do najbardziej dalekich i zapadłych miejscowości. Książki te są chętnie czytywane przez ludność wiejską. Po przeczytaniu powstają gawędy o nadziale i mniej lub bardziej naprężone stosunki z miejscowymi właścicielami wiejskimi.

Oczywiście, w walce z takiego rodzaju propagandą środki administracyjne byłyby niedostateczne. Policya miejscowa po upływie dopiero pewnego czasu zjawia się na miejscu i przeprowadza śledztwo, które w większości wypadków jest bezskuteczne, ponieważ nie prowadzi do wykrycia agitatorów, którzy prawdopodobnie przenoszą swą działalność do innej miejscowości."

W dalszym ciągu okólnik domaga się, aby komisarze włościańscy i naczelnicy powiatów wyszukiwali wśród chłopów takich, którzy by chwytali i odstawiali do władz owych „młodzieńców."

Oprócz tego okólnika ukazał się i inny jeszcze — również tajny — z propozycyą, aby naczelnicy powiatów wyszukiwali przynajmniej dwóch księży na gubernię, którzy zgodziliby się być na stałej pensyi, jako szpicle.

Z powodu pierwszego okólnika C. K. R. P. P. S. wydał odezwę do wiejskiego ludu pracującego, której nie podajemy tu z braku miejsca. Przytaczamy jedynie ustęp końcowy odezwy:

> Towarzysze włościanie! Carska psiarnia sądzi, żeście głupi i nieoświeceni, że w ślepocie nie poznacie wilka, gdy na się owczą skórę wdzieje, nie spostrzeżecie kłamstwa w ustach sług carskich, a nawykli do jarzma i posłuszeństwa, usłuchacie byle kpa, któremu jako znak władzy na czapkę gwiazdkę nalepiono. Minęły ich czasy! Lud teraz rozumie, że krzywda mu się dzieje i że obrony szukać należy nie w czynownikach carskich wraz z ich turmami i Sybirem, lecz w rzetelnej oświacie i we wspólnej z całym ludem pracującym walce o swe prawa i potrzeby. Ludowi dokuczyła wieczna niewola u panów i rządu i pragnie on nareszcie sam o sobie, bez żadnej opieki,

stanowić, sam w swym kraju gospodarzyć — a do tego właśnie nawołują, o to walczą socyaliści. Lud teraz wie, że jak chmura gradowa nad łanem zboża, cięży nad nim wyzysk pański i rządowy, wtrącający go w nędzę i wtłaczający go w ciemnotę — a właśnie z tym wyzyskiem i ciemnotą walczą socyaliści!

Nie nadszedł jeszcze czas, byśmy potężnem poruszeniem oswobodzili się od niewoli i wyzysku — za mało jeszcze świadomości u ludu — lecz czas już nie dać się plenić na naszej glebie wszelkim chwastom i brudom niewoli. Takim zaś chwastem, takim brudem jest wszelka zdrada, jest wszczepianie jadu judaszowskiego w wasze dusze.

Gdyby się znalazł zdrajca, napiętnować go należy, podać jego nazwisko wszystkim do wiadomości, zerwać z nim wszelkie stosunki, odmówić wszelkiej pomocy, niech napiętnowany hańbę swą obnosi, niech zmuszony będzie chatę i wieś porzucić i jak wieczny tułacz nigdzie spokoju nie znajdzie. Ktoby ze zdrajcą albo ze szpiegiem przestawał, sam się plugastwem zarazić może.

Nie tych należy unikać, którzy z bratnią radą i pomocą do was przychodzą, ale tych doradców rozmaitych, tych, co to po wsi węszą, ażeby zdradę uknuć — tych trzeba ze wsi wyświecić.

Towarzysze włościanie! Na cyrkularze, na tajne i jawne rozporządzenia carskiego rządu jedną odpowiedź dać należy, tą odpowiedzią jest pogarda dla gnębicieli i wyzyskiwaczy. Uświadamiajmy się, garnijmy się do socyalizmu, zakładajmy wszędzie organizacye — wtenczas wszechpotężny, świadomy lud pracujący miejski i wiejski wszystkich swych wrogów zmiecie i zaprowadzi na tym świecie nowy ład

Warszawa, w styczniu 1903 r.

Centralny Komitet
Polskiej Partyi Socyalistycznej.

W końcu stycznia w Warszawie mieliśmy znowu olbrzymią ilość rewizyj, zakończonych całym szeregiem aresztowań — głównie w sferach inteligencyi zawodowej i młodzieży wyższych zakładów naukowych. Opróżniona dość znacznie cytadela warszawska znowu się wypełniła. Oto spis więźniów politycznych, znajdujących się w X. pawilonie: Bikson, Chmielewski, Cykerman, Czarnecki, Czerniawski Henryk, Dąbrowski Zdzisław, Dzierżyński, Dżekson, Gdowski, Goldman, Gołębiowski, Gotowecki, Gwizdan Ignacy, Halicki Aleksander, Himmelfarb Fajwel, Hordeccy Zygmunt i Wanda, Iwanowscy Jerzy i Kazimiera, Jackowski, Jaroszyński, Jeziorowski, Jurkiewicz Stefan, Kamler Halina, Koczubej Władysław, Koperski Józef, Kozłowski, Kowalewski Władysław, Kulesza Kazimierz, Kwiatkowski Henryk, Sewit Chaim, Magrzyk, Majtyka Jan, Minich, Morozow, Niczman Wincenty, Nitenberger, Pałac Piotr, Poniatowscy Józef i Stanisław, Rodosz Aleksander, Rossoł Jan, Rozenfeld Mordko, Unszlicht, Węgliński Mieczysław, Wojciechowski Władysław, Woszczyński Franciszek, Żarnowski Ludwik.

KORESPONDENCYE.

Kraj Jakucki, w grudniu 1902.

Kraj Jakucki uważany jest nie bez znacznej słuszności za prawdziwe piekło, skąd mało kto wraca. Rzeczywiście życie w okręgach Kołymskim i Wierchojańskim jest ciężkie tak pod względem materyalnym, jak i moralnym. Pozbawieni wszelkich zasobów, wygnańcy z trudnością mogą wyżyć z zapomogi rządowej, wynoszącej 18 rs. miesięcznie. Żonatym, a szczególniej mającym dzieci tem gorzej się żyje, że ci, otrzymując maksymalną zapomogę 19 rs., oczywiście za tego rubla nie mogą utrzymać żony, a tem bardziej z dziatwą. Nic też dziwnego, że nędza wśród Kołymczan i Wierchojańczyków nieraz bywa okropna. Mięsa np. — o ile nie są myśliwymi i nie upolują sami zwierzyny — nie widują w ciągu całych tygodni. Dodajmy do tego straszne mrozy, dochodzące w takim Wierchojańsku do 67° C., konieczność samemu załatwiać się z czynnościami gospodarczemi, a przestaniemy się dziwić, że ten ciężar warunków życiowych może nie jednego zgnębić ostatecznie. Przyczyniają się do tego i pewne względy moralne: zupełne prawie odcięcie od świata cywilizowanego, oderwanie od kraju, od drogich towarzyszy, długoletnia przymusowa bezczynność, wreszcie zatargi z władzą miejscową. Wszystko to razem wzięte, stwarza życie nie do pozazdroszczenia.

Rząd też wysyła tu najbardziej niebezpiecznych i szkodliwych rewolucyonistów, skazując ich na powolne konanie fizyczne i moralne. Nawet policyanci, oznajmiający komuś, że jest wyznaczony do jednego z tych okręgów, są jakby skonfundowani i nie odrazu wyjawiają miejsce pobytu wygnańca, zsyłanego do okręgu Kołymskiego lub Wierchojańskiego.

Co prawda, w większości wypadków rząd nie osiąga zamierzonego celu: nawet w tej krainie śmierci duch wolny zwycięsko wychodzi z tej walki. O ile dolatują wygnańca wieści z kraju i o kraju, chociażby przygodnie i z wielkiem opóźnieniem, budzi się z czasowej apatyi i marzy o powrocie do kraju, do szeregów walczących. W ostatnich czasach poczta przychodzi do Wierchojańska i Kołymska mniej więcej raz na miesiąc, więc stosunki z krajem są bardziej ułatwione.

W innych okręgach życie jest już o wiele możliwsze. W Jakuckim i Olekmińskim poczta przychodzi i odchodzi dwa razy na tydzień, w dodatku te okręgi przecinają druty telegraficzne, kolonie wygnańców są duże, o zajęcie nie tak trudno (zapomoga rządowa wynosi 12 rs. miesięcznie), przytem co najważniejsza — przypływ nowych towarzyszy jest stały.*) Wszystko to przyczynia się do zmniejszenia cierpień wygnańców w Jakucku i Olekmińsku.

W piątym okręgu kraju Jakuckiego — Wilujskim warunki życiowe są już o wiele gorsze niż w poprzednich, lecz nierównie lepsze niż w Wierchojańskim i Kołymskim. Znacznie tu większy i częstszy dopływ nowych towarzyszy wygnańców, poczta przychodzi dwa razy miesięcznie, o zajęcie

*) Do Wierchojańska i Kołymska nikogo od paru lat nie posyłano; dopiero teraz idzie nasz towarzysz Kazimierz Rożnowski.

daleko łatwiej (zapomogi rządowej wydają 15 rs.). Należy zaznaczyć, że ostatnimi czasy wszystkich pozostawiają w miastach okręgowych; do wsi jakuckich (ułusów) wysyłają tylko za zgodą wygnańców.

Podaję tu spis towarzyszy-wygnańców w kraju Jakuckim:

W Kołymsku i okręgu Kołymskim: Akimowa – sprawa zamachu na Mikołaja II–10 l; Borejsza–sprawa Petersb. S. D.–8 l; Cymmerman–sprawa łódzka, zamach na pałac Kunitzera; Cyperowicz – S. D. Odeska – 10 l.; Daniłow–stary narodowolec – bez terminu; Edelman–Kijow. S. D. – 8 l.; Jegorow – 10 l.; Mielnikow – 8 l.; Mickiewicz–Mosk. S. D. – 6 l.; Milkowski–sprawa wileńska, zamach na szpicla–5 l. Orłow–stary narodowolec bez terminu; Rasputin–sprawa zamachu na Mikołaja II w początku jego panowania. – 10 l.; Stróżecki Jan – P. P. S. – 8 l.

W Wierchojańsku: Basow–Nar. Wola 94 r. – 8 l.; Bruśniew–S. D. ros. – 7 l.; Cukier–sprawa wileńska, zamach na szpicla – 6 l.; Dolin–Nar. Wola 94 r.–6 l.; Pietkiewicz Kazimierz - P. P. S. – 8 l.; Polak - Kij. S. D. – 6 l.; Rożnowski Kazimierz - P. P. S. – 6 l.; Smirnow–N. W. 94 r.–6 l.; Szwabski–spr. wil., zamach na szpicla – 6 l.; Walesiński–spr. warszawska, zabicie szpicla Zajdowskiego – 8 l.; Wesołowski – b. S. D. K. P. – 6 l.

W Ustjańsku okręgu Wierchoj.: Biełow – N. W. 94. Zarządza stacyą meteorologiczną, dobrowolnie przyjechał tu z Wierchojańska.

W Wilujsku: Tiepłow – Ros. S. D. – 6 l.; Fajn - Soc. Rew. – 5 l.; Iwanow–S. R. – 8 l.; Kapłan Abram Boruch (zdrajca) – 5 l.; Łukaszek – S. R. – 5 l.; Pankratow–ze Szlisselburga–bez terminu; Pomeraniec – Ros. S. D. – 5 l.; Ratyński–b. S. D. K. P. – 6 l.; Sołoducha - Ros. S. D. – 5 l.; Szedlich–stary proletaryatczyk – 8 l.

W Olekmińsku: Barsowa–spr. stud. – 4 l.; Berkon – spr. manifest. w Wilnie – 6 l.; Borysow – spr. stud. – 4 l.; Braudo N. W. 94 r. – 8 l.; Brodzki–S. D. w Mikołajewie – 4 l.; Brukier Sara–Bund – 4 l.; Fridman Ruwin – 5 l.; jego żona Raisa – 4 l., oboje w sprawie „Rab. Znamia“; Grup - Bund – 4 l.; Kammermacher–Bund – 4 l.; Kapłan Jakób–Bund – 5 l.; Klaczko Salomon–Bund – 5 l.; Łosiewa–spr. stud. – 4 l.; Milkowski – sprawa wil. zam. na szp. – 4 l.; Lewin–spr. man. wil. – 6 l.; Pierwuchin-spr. stud. – 4 l.; Pogorzelski Jan–b. S. D. K. P. – 6 l.; Rabinowicz Hirsz – Bund – 4 l.; Rabinowicz Salomon—Bund – 4 l.; Pamfiłowa – spr. stud. – 4 l.; Swiecznikow – spr. stud. – 4 l.; Szugam – spr. stud.–4 l.; Rulkowski – spr. b. Związku Wileńskiego – 5 l.; Wolfson – Bund – 4 l.; Woszczyński – P. P. S. –4 l.; Zilberberg – spr. stud. – 4 l.

W okręgu Olekmińskim – Czekurka: Urycki, spr. drukarni „Wpieriod“ – 8 l.; Nochtujsk – N. W. 94 r. – 5 l. (po 5 latach Kresta); Suchanow – S. D. Petersb. – 4 l.; Szwajcer – spr. stud. – 4 l.

W Jakucku: Bajer – spr. stud. – 4 l.; Bielecki N. W. 94 r. – 8 l.; Bierynczyk – b. S. D. K. P. – 5 l.; Bojczenko - N. W., katorżanin, bez terminu; Budiłowicz Igor, Budiłowicz Jerzy, Chowryn – wszyscy 3 w spr. stud.–po 4 l.; Czułkow – spr. stud. mieszka w Ułusie; Horynowicz – N. W., katorżanin, bez terminu; Galman – Rab. Zn. – 5 l.; Jergin – N. W. 94 – 8 l., obecnie, po zabiciu zasiedatiela, otrzymał 4 l. rot aresztanckich – siedzi w więzieniu jakuckiem; jego żona – N. W. 94 r. – 6 l.; Jonow – N. W. ka

torżanin bez term.; Karczmarczyk — b. S. D. K. P. – 5 l.; Kasatkin — spr. stud. – 4 l.; Katen-Jarcew — S. D. Petersb. – 4 l.; — wyjeżdża; Kuzniecow nieczajewiec; Lisiew — spr. stud. –4 l.; Łagowskij — spr. brata, zamach na Pobiedonoscewa – 5 l.; Łorianow — N. W. — katorżanin, bez term.; Okolski Wiktor i Okolski Borys. — N. W. 94 r. – 8 l.; Olenin — zdrajca – 5 l.; Polak - studentka — spr. stud. – 4 l.; Popow — spr. kółek ter. w Moskwie – 5 l.; Prijutow — N. W. 94 r. – 6 l.; Stołypin — spr. stud. – 4 l.; Szczegolew — spr. stud. – 4 l.; Szebalin — Szliselb — bez terminu; Szulatikowa — N. W. 94 r. – 6 l.; Tessler — S. D. Ros. – 8 l. wysyłają go do Kołymska; Tułupow — N. W. 94 r. – 6 l.; Wilenkin — Bund – 5 l., służy w wojsku; Wajnejkis, spr. litewska – 5 l.; Zachłystow; Zbitnikow — spr. stud. – 4 l.; Zeligman — S. D. Ros. – 4 l.; Żyriakowa — Nar. Pr. – 5 l.; Bloch N. W.; Blumberg — spr. demonstr. wileńskiej – 6 l.; Byzow — żołnierz nieczajewiec - pozb. praw.; Miłkowski — zamach na szpicla w Wilnie – 5 l.; Matwiejewicz — N. W., katorżanin; Ożygow; Nowakowska; Piekarski — pozb. praw. posieleniec; Sabunajew — N. W.; Ranc — N. W. – 10 l.

Kbl.

Irkuck w grudniu.

Dla towarzyszy, co szli na Sybir przed 6–7 laty, nazwa wsi Aleksandrowska jest czemś zupełnie obcem. Wiedzą o niej chyba jedynie z powodu istnienia tam więzienia katorżniczego. Obecnie każdy wysyłany na Jakuty lub do północno-wschodnich powiatów gub. Irkuckiej musi zawadzić o Aleksandrowsk, właściwie zaś o więzienie Aleksandrowskie – t. z. centralne więzienie etapowe, odległe od Irkucka o 60 kilka wiorst. Tu się czeka na etapy leńskie, które wychodzą z Aleks. dwa razy rocznie, dla politycznych razem z kryminalistami i trzeci raz – dla politycznych specyalnie. Pierwszy etap przypada na początek maja, drugi na 15 (28) lipca, trzeci – gdy się ustali droga sanną po rzece Lenie, w końcu grudnia st. st. W r. 1902 z powodu ogromnej liczby wygnańców wysłano dodatkową partyę w czerwcu.

Wskutek tak wielkich odstępów czasu pomiędzy jedną a drugą wysyłką zesłanych, nieraz się zdarza, że wygnaniec, który przyjeżdża w kilka dni po odejściu etapu, musi czekać w ohydnej dziurze Aleksandrowskiej kilka miesięcy, niekiedy pół roku, aż wreszcie go wyślą na miejsce przymusowego zamieszkania. Najbardziej oburzającem jest to, że zwykle trzeba przebywać w ciągu całego tego czasu w więzieniu, otrzymując ohydny wikt więzienny, którego tknąć niepodobna. Wygnańcy więc wolą brać wyznaczone dla nich 10 kop. („kormowyje“) niż spożywać strawę więzienną. Oczywiście przy strasznej drożyźnie w Aleksandrowsku tych 10 kop. nie wystarcza nawet na śniadanie. Musi więc człowiek wydawać własne pieniądze, których ma zazwyczaj bardzo mało, a wskutek tego pozostaje wkrótce bez grosza i ciepłego ubrania, niezbędnego wobec wściekłych mrozów syberyjskich. Wogóle położenie towarzyszy w Aleks. nieraz bywa wprost rozpaczliwe; nic też dziwnego, że wciąż powstają nieporozumienia z władzą miejscową i z zarządem gubernialnym w Irkucku, który zwykle na mniejsze zajścia wcale uwagi nie zwraca.

Te drobne nieporozumienia przybrały w tym roku ostre formy.

W kilka dni po odejściu etapu lipcowego przyjechało kilku towarzyszy, którzy spóźnili się jedynie tylko z tego powodu, że zatrzymywano ich w innych więzieniach etapowych (w Moskwie, Krasnojarsku). Wnieśli oni podanie do zarządu gubern., by ich uwolniono do końca grudnia, lecz otrzymali odpowiedź odmowną. Wówczas zażądali przyjazdu radcy gubernialnego w celu osobistego porozumienia się. Zarząd nie raczył nawet odpowiedzieć i tylko na nowe — już telegraficzne — żądanie odpowiedział, że „polityczni mogą na piśmie wyłuszczyć swoje pretensye“. Na to polityczni oznajmili, że żadnych piśmiennych podań zrobić nie chcą i kategorycznie żądają przyjazdu, stawiając jednocześnie ultimatum: jeśli w ciągu 3–4 dni nikt nie przyjedzie, będą musieli użyć środków, nazywanych przez rząd buntowniczymi. Odpowiedzi żadnej.

Wówczas 30 sierpnia (12 września) o godz. 11 rano tłuką w swoich celach wszystkie szyby (z górą 50), na co zjawia się naczelnik ze strażą więzienną i konwojem. Rzuca się, grozi bagnetami, kulami itd., lecz widząc, że to nie sprawia wrażenia na więźniach, którzy stanowczo żądali przyjazdu przedstawiciela zarządu gubernialnego i ogłosili strejk głodowy, zaczął się cofać, prosić, błagać, aby zaniechali walki nierównej. Kazał natychmiast wyjść żołnierzom — „bo nie chcę przeciwko wam, panowie, gwałtu używać“, radził politycznym wnieść podanie itd., ale widząc, że cała jego wymowa nie odnosi żadnego skutku, wyniósł się.

Rozpoczął się strejk głodowy, który trwał trzy dni. Na trzeci dzień przyjechał starszy radca gubernialny, któremu zakomunikowano następujące żądania: 1. Wymienienie miejsc wygnania, gdyż dotychczasowy zwyczaj, że zesłańcy dopiero w Jakucku dowiadują się, dokąd są wysłani, stanowczo jest niedogodny. Zesłańcy, nie wiedząc, gdzie mają zamieszkać, nie wiedzą, jak się mają urządzić, bo czego innego wymaga Olekmińsk, a czego innego znów Wierchojańsk. Ma to przy skromnych zasobach pieniężnych wygnańców bardzo ważne znaczenie. 2. Natychmiastowego wysłania na miejsce wyznaczone lub uwolnienia z pod straży. 3. Wydawania w więzieniu zapomogi rządowej, należnej wygnańcom w gub. Irkuckiej (8 rs. z kopiejkami miesięcznie). Postawiono jeszcze szereg żądań mniejszej wagi. Te ostatnie spełniono natychmiast, co do innych, to radca obiecał dać odpowiedź telegraficzną w ciągu 48 godzin. Strejk głodowy więc przerwano. Wkrótce nadeszła wiadomość, że gubernator zgadza się na natychmiastowy wyjazd politycznych na Jakuty, co też nastąpiło 7 (20) września. W „nadzwyczajnej partyi politycznych“ wyjechali: Kaz. Rożnowski ze sprawy drukarni „Robotnika“; Wulf Menkes z żoną — za przemycanie nielegalnych wydawnictw — na 5 lat g. Irkuckiej, pow. Kireński, wieś Makarowskaja; Miron Brodzki — ze sprawy S. D. związku w Mikołajewie — 4 lata Jakutów; Piotr Kuźmin ze sprawy w gub. Tobolskiej — na Jakuty.

Czasowy.

BIBLIOGRAFIA.

„Dobra Nowyna“ Czasopyś Ukrainśkoji Socyalistycznoji Partyi. Lwów Rok I. N. 1.

Z radością witamy ukazanie się nowego pisma, przeznaczonego specyalnie dla Ukrainy rosyjskiej. Pismo to, mające wychodzić regularnie co miesiąc, przystosowane jest głównie do potrzeb ludności pracującej na wsi. Artykuł wstępny wyjaśnia cele i zadania U. P. S. której program, jak naszym czytelnikom wiadomo, jest zupełnie podobny do programu P. P. S. U. P. S. wystawia żądanie niepodległej ukraińskiej republiki demokratycznej, zdobytej przez lud roboczy, co też bardzo popularnie zostało uzasadnione w artykule wstępnym. Reszta artykułów i notatek N. 1 składa się na bardzo udatną całość. Jak w organizacyi Ukraińskiej Partyi Socyalistycznej P. P. S. pozyskała dzielnego sprzymierzeńca we wspólnej walce z caratem, tak „Dobra Nowyna“ będzie pożądanym towarzyszem broni naszego „Robotnika“ i „Gazety Ludowej“.

Niepodobna tu pominąć nader charakterystycznego szczegółu, że prokuratorya lwowska skwapliwie skonfiskowała wszystkie te ustępy Nru 1 „Dobrej Nowyny“, w których podniesiona jest konieczność oderwania się Ukrainy od Rosyi. Czyżby interesy mocarstwowe państwa carów tak bardzo leżały na sercu prokuratoryi lwowskiej?

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ *).

I. ZABÓR ROSYJSKI:

„Robotnik“ Nr. 49. 11 Lutego 1903 (w drukarni krajowej).

Treść: Republika w programie socyalistów rosyjskich. Judasz Iskaryota (poezya). Na co idą nasze pieniądze. Korespondencye: Kielce: położenie robotników, policya. Siedlce: straż ogniowa, ostrzeżenie. Radom: oficyalista z monopolu rajfurem, strejk. Zagłębie Dąbrowskie: z kopalni Ulisses (w Krążku), internat. Białystok: łapownik, z fabr. Hendlera. Kronika krajowa: stosunki z żandarmami, z działalności księży, szerzyciele rozpusty, praca pofajerantowa, reformy rządowe. Nekrolog. Nasze wydawnictwa. Ostrzeżenie. Pokwitowania.

Dodatek do Nr. 49 Robotnika dla Łodzi i okolicy.

Treść: z fabr. Kindermana, z fabr. Kutnera, z fabr. Kreczmera, z fabr. Rozenblata, z fabr. Goldmana, z fabr. Gromana, z cegielni Kluki; Ozorków: z fabr. Schlosserowskiej; Zgierz: z manufaktury bawełnianej, z fabr. Lorenc i Krusze, z fabr. Hoffmana, słówko o ks. Rembielińskim. Pabianice: nasi księża, Kolenda Pabianicka. Ostzzeżenie.

Dodatek do Nr. 49 Robotnika“ (dla Warszawy i okolicy).

Treść: z fabr. Rudzkiego; z fabr. Handtkiego; z warsztatów kolei Terespolskiej; z fabr. tasiem gumowych J. Wanhagena; z fabr. N. Fronta;

*) Od czasu wyjścia poprz. N. „Przedświtu“.

z fabr. „Labor"; z belg. tow. fabr. kapeluszy; z zakładu budowlanego Horna; z fachu stolarskiego; z zakładów Orgelbranda: z fabr. Pulsta; z fabr. wyrobów metalowych w Kaczym Dole (pod Warszawą). Żyrardów: wydział lniany; warsztaty mechaniczne; kuźnia.

„Walka" Nr. 2. marzec 1903.

Treść: Wilno, marzec. W sprawie rzemieślniczej. Kronika krajowa: nasza filisterya, stchórzyli, ciężka bieda, nowy szpital, ruch syonistyczny, znany łapownik. Korespondencye: Wilno: z fabryk mebli giętych, z trykotowej fabr. Bruna, z fachu szewskiego, z fachu ślusarskiego, z aptek wileńskich; Kowno: z fabr. Szmydta.

„Światło" Nr. 16. Londyn.

Treść: Amerykanin — Filipina Płaskowicka. St. Karski — Podział dochodu krajowego w Królestwie Polskiem. Dr. H. G. Kontrrewolucya w powstaniu 1831 r. Krakowiak — Jak powstał człowiek? O. Kringen — Socyalizm w Norwegii. B. Międzynarodowa szkoła ekonomii społecznej. Dochody Morgana. Spis rzeczy w roczniku.

* * *

F. P. Krótka historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej. Napisał... Wyd. 2-gie. Londyn 1903, str. 36.

Chto prawdziwy pryjaciel biednaha narodu (po białorusku). Londyn 1903, 16 str.

Latarnik. Die grojse francojzysze rewolucyon. Przekład na żargon M. Michelsona, Londyn 1903. str. 34.

* * *

Kolendy. (Bracia robotnicy; idzie wiarus stary; Za to żeśmy chcieli.) (w drukarni krajowej).

Odezwa Komitetu Centralnego P. P. S. do wiejskiego ludu pracującego, w styczniu 1903. (w drukarni kraj.).

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do stolarzy warszawskich. Z stycznia 1903 (4 str. — w druk. kraj.).

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. Towarzysze tkacze, w styczniu 1903. (w druk. kraj.).

Odezwa Białostockiego K. R. P. P. S. Brider weber, w styczniu 1903. (w druk. kraj.).

Odezwa Warsz. K. R. P. P. S. do robotników z fabr. Krongolda na Woli, 26 stycznia 1903 (w druk. kraj.).

Odezwa Związku Socyalistycznej Młodzieży Polskiej w sprawie występów Korwina-Piotrowskiego, Warszawa, 15 lutego 1903 (w druk. kraj.).

II. ZABÓR AUSTRYACKI:

Latarnia. Rok IV, Nr. 2. luty 1903. Kraków.

Treść: **Wojciech Światowiec Szwajcarya.**

LUŹNE NOTATKI

Nasz korespondent z Zagłębia Donieckiego pisze:

W Zagłębiu Donieckiem i wogóle w całym kraju Dońców po wszystkich fabrykach, warsztatach, zakładach przemysłowych, instytucyach publicznych, szpitalach i hotelach wywieszone są następujące: „Obowiązkowe rozporządzenia atamana wojska dońskiego, wydane na podstawie statutu 15 i 16 o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego“ i podpisane przez jenerał-adjutanta księcia Swiatopołk-Mirskiego. Z tych rozporządzen przytoczymy kilka charakterystycznych wyjątków:

„O niedopuszczaniu szkodliwego nauczania.

§ 4. Właściciele, dzierżawcy i zarządzający zakładami rzemieślniczymi i przemysłowymi, fabrykami a także starostowie arteli robotniczych obowiązani są uważnie śledzić, ażeby do środowiska majstrów i robotników niedopuszczać ludzi, którzy by głosili szkodliwe nauki i rozpuszczałi wszelkiego rodzaju pogłoski, zakłócające spokój publiczny. W razie pojawienia się takowych należy natychmiast zawiadomić o tem miejscową policyę i ze swej strony dołożyć wszelkich starań, ażeby osoby podejrzane nie mogły się ukryć i ażeby przechowały się dowody przestępstw, jako to książki zakazane, rękopisy i t. p.

§ 5. Obowiązki te wkładane są również na przełożonych wszystkich zakładów naukowych, wychowawczych, leczniczych a także instytucyj rządowych, publicznych i hoteli.

§ 13. Osoby, które okażą się winnemi wskutek niewypełninia lub przekroczenia powyższych rozporządzeń, podlegają karze pieniężnej do 500 rs. lub aresztowi policyjnemu do 3 miesięcy“.

Widocznie policya i żandarmerya okazała się zbyt słabą, skoro do spełniania posług policyjnych zostali powołani wszyscy, zarządzający zakładami państwowymi, publicznymi, przemysłowymi, naukowymi, a także zarządzający lecznicami i hotelami. Oprócz płatnej policyi powstaje policya „honorowa“. Jeżeli dawniej niejeden fabrykant zajmował się szpiegostwem i denuncyacyą dobrowolnie w imię interesów własnej kieszeni — dziś zobowiązany jest do tego pod karą policyjną.

* * *

„Rewolucyjna Rosya“ drukuje szczegóły o twierdzy w Szliselburgu. Położenie więźniów, znajdujących się w tej carskiej Bastylii, znacznie pogorszyło się w ostatnich czasach. Nowy naczelnik więzienia — Jakowlew — począł stosować dawne przepisy z całą surowością. Znaczna liczba ulg wywalczona ze strasznymi wysiłkami w ciągu dziesiątków lat — ulg, które kosztowały tyle śmierci, została zniesiona przez administracyę petersburską

jednem pociągnięciem pióro. Sprawca zamachu na Bogolepowa — Karpowicz — został umieszczony w tem samem „nowem“ więzieniu, gdzie mieszkają i inni więźniowe. Znajduje się jednak w zupełnem odosobnicniu, nie może korzystać z prawa wspólnej pracy i przechadzek, nie wolno mu listów pisać.

O straceniu Bałmaszowa toż samo pismo donosi następujące szczegóły. Do Szliselburgu Bałmaszow był przywieziony 2 maja, szczelnie, otoczony przez żandarmów. Nie był skuty w kajdany. Przez całą drogę — od bramy fortecy do drzwi kancelaryi — szedł powiewając kapeluszem. Na kilka dni przed jego przybyciem rozpoczęły się pośpieszne przygotowania w starem więzieniu: malowano i porządkowano w Nr. 5. wzniesiono specyalny parkan, oddzieliwszy nim część podwórza, prawdopodobnie dla przechadzek. Administracya czekała na Bałmaszowa, nie wiedząc jeszcze dokładnie, czy zamieszka w Szliselburgu, czy też będzie stracony. Po przybyciu został przeprowadzony do kancelaryi twierdzy, gdzie przebywał, nie wychodząc do 12 godz. w nocy. O północy przeniesiono go do starego więzienia, poczem zabrano się do budowy rusztowania, które było gotowe o 3-ciej rano. O 4-ej zjawiła się władza. O piątej Bałmaszowa powieszono... Przy straceniu byli obecni: prokurator i sekretarz sądu wojennego, oficer żandarmski, przedstawiciele ministeryów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, naczelnik twierdzy, smotrytiel i 3-ch jego pomocników, pop, lekarz, felczer, 4-ch podoficerów żandarmskich, 6–7 żołnierzy fortecznych — no i kat.

* * *

W nocy z dn. 29 na 30 grudnia została wzięta w Żytomierzu tajna drukarnia, przyczem aresztowano 3 osoby. W Jekaterynosławiu zabrano dwa pudy czcionek. W Czernihowie w grudniu wzięto tajną drukarnię i aresztowano w niej trzy osoby.

ADRES:

[K]omitetu Zagranicznego P. P. S., — Księgarni i Drukarni P. P. S., Archiwum [P]. P. S., Redakcyi i Administracyi „Światła“, „Kuryerka zakordonowego i Za[g]ranicznego“ oraz „Proletarysze Welt“, Ekspedycyi zagranicznej: „Robotnika“, [„]Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Białostoczanina“, „Arbajtera“, „Walki“ i „Gazety Ludowej“

Józef Kaniowski, 67. Colworth Road, Leytonstone, London N. E.

Pokwitowanie Komitetu Zagranicznego P. P. S. za czas od 13-go stycznia będzte zamieszczone w następnym numerze.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. Roman: Szkoda czasu i atłasu na polemizowanie z takiemi bzdurstwami.

Tow. Limar: Z braku miejsca odłożone do następn. N.

W ŻARGONIE ŻYDOWSKIM

wyszły świeżo z druku nakładem P. P. S.:

DĘBSKI AL. **Stanisław Kunicki.** (Biografia z portretem) Cena: 5 cent. [a]ustr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

FEIGENBAUM B. **Jak żyd staje się socyalistą** (Wie kumt a Jud zu So[c]yalizmus?) Wydanie 2. Cena: 10 ct. austr., 20 centim., 5 ct. amer., 2 d.

KAUTSKY K. **Niepodległość Polski.** Przekład z upoważnienia autora, ozdobiony z portretem K. Kautsky'ego. Cena: 5 ct. austr., 10 centim.. 3 ct. amer. 1 d.

Krawiec Herszel. Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 cent. am., 1 d.

Krótka Historya wielkiej Rewolucyi Francuskiej przez F. P. Cena 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. ameryk., 2 d.

LATARNIK. **Jarosław Dąbrowski.** (Biografia z portretem). Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. am.. 1 d.

LIEBKNECHT W. **W obronie prawdy.** Z portretem autora. Cena: 20 cent. austr., 40 centim., 10 cent. amer., 3 d.

MŁOT J. **Kto z czego żyje?** Wydanie nowe. Cena: 10 centów austr., 20 centimów, 5 ct. amer., 2 d.

O czem każdy robotnik wiedzieć i pamiętać powinien. Cena: 15 centów austr., 30 centimów, 10 cent. amer., 3 d.

Rewolucya Robotnicza. Cena: 7½ centa austr., 15 centim., 5 cent. ameryk., 1½ d.

Szpieg. Cena 7½ cent austr., 15 centim., 5 cent. amer., 1½ d.

WROŃSKI A. **Żydzi w Polsce.** Cena: 5 ct. austr., 10 centim., 3 ct. am., 1 d.

Wyszły świeżo z druku i są do nabycia w księgarni P. P. S.

Kropotkin Piotr. Do młodzieży, Wydanie drugie. Londyn 1903. Cena: 10 centów austr., 15 fenig., 20 centimów, 4 cent. ameryk., 2 d.

Męczennicy myśli. Chicago 1902. Cena: 1 złr., 1 m. 50 fen., 2 fr. 50 cent. am., 1 sh. 6 d.

Niemojewski A. Legendy. Nakładem „Robotnika". Chicago 1902. Cena: 1 złr. 25 cent., 2 m. 50 fen., 3 fr., 1 dol. amer., 2 sh. 6 d.

O wielkiej rewolucyi francuskiej, przez M. G. (wyd. Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza). Kraków 1902. Cena: 5 ct. austr., 10 fen., 20 centim., 4 centy ameryk., 2 d,

Pieśni i Kolędy. Nakładem „Robotnika". Chicago 1902. Cena: 10 cent. austr., 10 fen., 20 centim., 10 cent. amer., 1 d.

Płochocki L. Wzaimnyja otnoszenija polskich i russkich socjalistów. (po rosyjsku). Londyn 1902. Cena: 10 cent. austr., 20 fen., 20 centim. 4 centy amer., 2 d.

Poezye i Pieśni. Nakładem „Robotnika". Chicago 1902. Cena: 10 cent. austr., 20 fen., 20 centim., 10 centów am., 2 d.

Trzeci maja. Lwów 1891. Cena: 12½ cent. austr., 20 fen., 25 centim., 5 cent. ameryk., 2½ d.

NOWE EDYCYE

1903 roku

(ceny takie same, jak poprzednich już wyczerpanych wydań).

Luśnia M. Czy teraz niema pańszczyzny?

Krótka historya Wielkiej Rewolucyi francuskiej, przez F. P.

Wybór Poezyi, tomik I, II i III, każdy osobno, oraz trzy tomiki w jednym.

Młot J. Kto z czego żyje?

Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe.

Socyaliści idą! Baczność, strzeżcie się!

Broszury białoruskie P. P. S.

Hutorka ob tym, kudy mużyckije hroszy iduć. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 3 cent. ameryk., 1 d.

Jak zrobić, kab ludziam stało dobre na świeci. Cena: 5 cent. austr., 10 centim., 5 cent. ameryk., 1 d.

Chto praudziwy pryjaciel biednoho narodu? Cena: 5 cent. austr., 10 centimów, 3 cent. ameryk., 1 d.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Tadeusz Bobrowski.